ROK XV 25 CZERWCA 1939 NR 25

ECHA LEŚNE

Tygodnik ilustrowany



Wnętrze lasu fot. dr J. J. Karpiński

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU

BRAMY ŚWIATA

Pisaliśmy przed kilku miesiącami przy okazji wylądowania Japończyków na wyspie Hainan podczas zastoju w operacjach wojskowych w Hiszpanii, że Japonia, związana z Berlinem i Rzymem, pospiesza tym państwom z pomocą, gdy sprawy tych państw wymagają jakiejś wyraźnej reperacji. Tak się stało i teraz. Wystarczyło, aby zawarcie układu z Rosją stało się bardzo prawdopodobne, a Japonia ruszyła na koncesje angielskie w Tien-tsinie (nie na amerykańskie i francuskie, lecz angielskie) dając w ten sposób do poznania, że bierze sobie bardzo do serca te układy i zamierza na nie w sposób specjalny i jak najgroźniejszy dla Anglii zareagować.

Anglicy tymczasem przyczaili się. Dziwnie to wygląda, lecz faktem jest, że najpotężniejsze mocarstwo świata tam, gdzie chodzi o żywe i energiczne przeciwstawienie się Japonii, wykazuje dziwny brak pośpiechu. Nie śpieszą się zresztą Anglicy i w Europie. Nie śpieszą się w Azji, ani w Afryce. Czekają. Mogą czekać. Ich ogromne zasoby materialne, ich doświadczenie polityczne, ich wielkie kombinacje przemysłowe, pozwalają im na to czekanie. Czy jednak ta metoda, która okazała się najlepszą ze wszystkich możliwych w wieku XIX, okaże się równie dobrą i teraz w r. 39 — to wielkie pytanie, od którego zależy nie tylko los imperium angielskiego, lecz także los wielu państw i narodów.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Anglia chce jeszcze czekać. Anglia pragnie wyczerpać wszystkie możliwości porozumienia i chce pertraktować nawet wówczas, kiedy dokładnie wie, że pertraktacje na nic się nie zdadzą i że żadnego pomyślnego wyniku oczekiwać nie należy. Pamiętajmy, że istniała dla Anglii kwestia turecka przez lat ośmdziesiąt, że upadający kalifat nastręczał Anglikom mnóstwo trudności. Jednak dużo upłynęło czasu nim Anglicy zdecydowali się na ostateczną rozprawę, poczem natychmiast doszli do pełnego porozumienia z odbudowanym państwem tureckim, które dzisiaj jest państwem sprzymierzonym z Anglią.

To jednak, co w tej chwili zachodzi na brzegach azjatyckich, w tzw. koncesjach europejskich, jest sprawą bardzo ważną, ponieważ zdecyduje o ostatecznym stosunku mocarstw zachodnich do Japonii. Do tej pory mogło się zdawać, że znajdzie się jakieś kompromisowe wyjście, że Japonia, ugruntowawszy swą władzę w wielu prowincjach chińskich, zdecyduje się jednak na ułożenie poprawnego stosunku do państw zachodnich. Tymczasem wbrew oczywistości Japończycy stawiają sprawę na ostrzu noża. Pragną usunięcia wpływów angielskich i amerykańskich z Chin, pragną unicestwienia handlu angielskiego na Dalekim Wschodzie. Przesuwają punkt ciężkości. Kwestia koncesji angielskich i innych staje się kwestią drugorzędną, natomiast najważniejszą i decydującą staje się kwestia otwartych drzwi na wschodzie. Japonia domaga się dla swego handlu, nie mówiąc już o wpływach politycznych, stanowiska wyjątkowego, uprzywilejowanego. Japonia chce zatrzasnąć przed Anglią, Francją i Ameryką drzwi, wiodące do Chin i do krajów Dalekiego Wschodu. Spór przemienia się zasadniczo. Po dwóch wiekach uprzywilejowanego stanowiska w Chinach, państwa europejskie zmuszone są bronić się teraz przed nową potęgą, która chce zająć ich miejsce. Oczywiście współdziałanie wszystkich trzech państw — Niemiec, Włoch i Japonii — jest bardzo wyraźne i stałe.

Obecnie w chwili zwycięstw dyplomatycznych Anglii i Francji na starym kontynencie, gdy sytuacja państw osi Berlin — Rzym, nie jest najlepszą, Japonia, trzeci sojusznik, pospieszyła im z pomocą nie byle jaką.

Czym na to mogą odpowiedzieć wielkie demokracje zachodu? Niewątpliwie odpowiedzą, zgodnie z sytuacją. Prawdopodobnie zaoferują Chinom całkiem oficjalnie pomoc i przymierze. Wówczas i na Dalekim Wschodzie staniemy przed rozgrywką najpoważniejszą. Wówczas trzy państwa zaczepne będą wiedziały, że mają do wyboru albo ostatnią, definitywnie ostatnią, próbę porozumienia albo wojnę. Na czym polegałoby porozumienie? W każdym razie na ustaleniu sposobu postępowania, przy pomocy którego żadne państwo na świecie nie zamykałoby bram świata czy w Europie, czy Azji, czy bliżej czy dalej przed innymi państwami, a równocześnie przywrócono by prawo międzynarodowe, jako wytyczną postępowania dla wszystkich cywilizowanych państw i narodów. Dzisiaj nie może być dwóch moralności, dwóch praw (a kiedy niekiedy nawet żadnego prawa) wśród państw, narodów i ludzi poszczególnych. Inaczej wszystkie pięć części świata owionie łuna pożarów, w których spali się nie tylko dobytek żyjącego pokolenia, lecz cały dorobek ludzkości. Tak wielkie grożą niebezpieczeństwa i wielkiej trzeba pracy i odwagi, aby je odwrócić.

Stanisław Domański.

NASZE CELE I ZADANIA

Otwierając walny zjazd Delegatów P.W.L., Dyrektor Naczelny L. P. p. Adam Loret, Prezes Zarządu głównego P.W.L. wygłosił przemówienie, które w całości przytaczamy:

Witając Panów jako przedstawicieli Przysposobienia Wojskowego Leśników przybyłych na Pierwszy Zjazd Walny pragnę podkreślić jego znaczenie wynikające nie tylko z celów i zadań jakie organizacja nasza ma do spełnienia, ale również i z chwili dziejowej w której Zjazd ten się odbywa.

Określone w Statucie cele i zadania nakładają na nas trojakie obowiązki: w stosunku do nas samych, w stosunku do innych członków organizacji, wreszcie w stosunku do ogółu społeczności, w której żyjemy i Państwa.

Pierwszy z tych obowiązków żąda od nas wykształcenia w sobie karności oraz wyrobienia dzielności fizycznej i moralnej drugi — rozwijania i pogłębiania wśród członków organizacji poczucia koleżeństwa i spólnoty przez organizowanie pomocy wzajemnej; trzeci wreszcie żąda kształcenia i wyrabiania w sobie instynktów zbiorowych, które by zbliżały nas z życiem reszty społeczeństwa, pozwalały nam dokonywaną przez Państwo pracę nad utrwaleniem potęgi Rzeczypospolitej rozumieć i czynnie z nią współpracować przede wszystkim w zakresie pomnożenia sił obronnych Państwa.

Cel wymieniony ostatnio jest właściwie celem głównym naszej organizacji.

Minął czas kiedy sprawami obrony zajmowała się w każdym kraju tylko pewna, stosunkowo nieznaczna część jego ludności; dziś — każdy bez wyjątku powołany jest do uczestnictwa w pracy nad przygotowaniem należytej obronności Państwa i, aby to osiągnąć, każdy musi dać w tym kierunku swój najlepszy, maksymalny wysiłek.

Słowa które mówię są proste, niewątpliwie wielekroć już przez Panów słyszane, dobrze rozumiane. Ale od zrozumienia do czynu droga jest jeszcze daleka. To co rozum wskazuje musimy wchłonąć w siebie jak powietrze, aby wypełniło całą naszą istotę, musimy przeprowadzić przez serce warem żywo tętniącej gorącej krwi, a wówczas dopiero będziemy zdolni do aktu woli skutecznego działania.

Charakter pracy zawodowej leśnika oraz trudności wynikające z geograficznego rozłożenia ośrodków działalności organizacji, czynią udział nasz w pracy nad pomnożeniem sił obronnych Państwa rozleglejszym i trudniejszym niż jakiejkolwiek innej organizacji pokrewnej i dlatego też, praca organizacyjna i wychowawcza P.W.L. powinna mieć rozleglejszy zakres i intensywniejsze tempo niż w innych organizacjach P.W.

Praca ta musi liczyć się zawczasu z wielką różnorodnością zadań, jakie członkom P.W.L. będą postawione poza zadaniami czysto wojskowymi; należyć do nich będą przede wszystkim obrona przeciwlotnicza obiektów leśnych i przemysłowych oraz zaspakajanie zwiększonego zapotrzebowania kraju na drewno i materiały drzewne. Zwłaszcza to ostatnie zadanie członkowie P.W.L. spełniać będą nie jako organizacja, ale jako urzędnicy czy robotnicy wykonujący swą pracę w warunkach nieefektownej — żmudnej codzienności.

Dzisiaj, gdy jedynie pełnemu opanowania pogotowiu zawdzięcza Państwo poszanowanie swych praw i granic, świadomość tych naszych obowiązków nie może słabnąć ani na chwilę.

W wysiłku zbrojnym, jaki może podjąć będziemy musieli, przestają istnieć granice pomiędzy frontem, a tyłami, a od sprawnego działania wszystkich choćby najniepozorniejszych komórek pracy i produkcji zwycięstwo zależy w tej mierze, co od brawury szturmującego plutonu.

Oczekuję, że członkowie P.W.L. będą tą w z o r o w ą k a d r ą wnoszącą do zwykłych, codziennych zajęć pełne zrozumienie, wysiłek i dyscyplinę.

Tak pojęte i wypełnione zadania organizacji będą należytym wypełnieniem obowiązków i właściwym udziałem leśnictwa w wysiłku zbrojnym Narodu.

Proszę Panów Delegatów, jako tych żywych pośredników w przenoszeniu woli kierownictwa wzdłuż szczebli hierarchii kół i okręgów, byście tą konieczność maksymalnego wysiłku wychowawczego i organizacyjnego roznieśli po kraju.

Chcę byście byli naprawdę gotowi, by każdy bez wyjątku członek Przysposobienia Wojskowego Leśników był żołnierzem-obywatelem, człowiekiem świadomym, ofiarnym, pełnym inicjatywy i wytrwałym w swej pracy.

Bo zwycięstwo będzie udziałem tych co wytrwają bodaj minutę jedną dłużej i nieustępliwiej od przeciwników.

Kończąc pozwalam sobie wznieść okrzyk:

Najjaśniejsza Rzeczpospolita, Pan Prezydent Ignacy Mościcki, Pan Marszałek Śmigły Rydz— niech żyją!

Otwieram Walny Zjazd Delegatów Przysposobienia Wojskowego Leśników i życzę Panom owocnej pracy.



PRZY WARSZTACIE SPOŁECZNYM

Pod niektórymi względami społeczeństwa różnią się tak bardzo między sobą, jak gdyby należały do dwóch odmiennych epok historycznych. Używają tych samych zdobyczy cywilizacyjnych, jeżdżą pociągami, posługują się telegrafem i telefonem, lecz społeczna ich więź jest inna, inaczej skonstruowana. Oczywiście różnią się bardzo pomiędzy sobą społeczeństwa europejskie i amerykańskie. W Ameryce południowej np. istnieją gdzieniegdzie zwyczaje i pojęcia, należące jeszcze do wieku XIX. Lecz w Europie samej, jeśli nawet nie będziemy brali pod uwagę Rosji, która ma specjalny ustrój całkiem niepodobny do ustrojów europejskich, istnieją poważne różnice, zasadzające się przede wszystkim na tym, że jedne kraje są więcej a inne mniej uspołecznione. Przez uspołecznienie rozumiemy zaś ilość obywateli kraju, dobrowolnie pracujących społecznie, wydajność tej pracy i wagę, jaką świadoma opinia tego kraju do pracy społecznej przywiązuje. Praca społeczna musi być dobrowolną, ochotniczą niejako. Jeśli przestaje być dobrowolną, staje się obowiązkiem państwowym i należy do innej kategorii zjawisk.

Do najwyżej uspołecznionych krajów należy Finlandia. Przytaczamy ją jako dowód, na czym się zasadza właściwa praca społeczna. Nie może ona powstać i rozrość się odrazu, wymaga przygotowania, doświadczenia i wprawy, których odrazu się nie nabywa. Mamy przykłady, że kraj, w którym niektóre działy pracy społecznej są bardzo wysoko rozwinięte, inne nie udają się odrazu mimo zdawałoby się dobrze przygotowanego gruntu. Tak było np. w Anglii z oświatą pozaszkolną, która przechodziła najrozmaitsze koleje i groziło jej całkowite zniknięcie w akcji społecznej. Natomiast akcja prohibicyjna, zwalczająca alkoholizm i wszelkie związane z tym ujemne zjawiska, była od dawna w Anglii postawiona bardzo wysoko i udawała się całkowicie. Można nawet powiedzieć, że Anglicy zawdzięczają jej bardzo wiele, gdyż przy usposobieniu angielskim, przy klimacie, przy wielkiej ilości ludzi, oderwanych od bliższej ojczyzny (marynarze), alkoholizm stałby się klęską społeczną, gdyby nie umiejętne jego zwalczanie.

Finlandia jest krajem specjalnej pracy społecznej, która poczęła się tam bardzo dawno. Rzecz przy tym znamienna, że Finlandczycy doszli do ogromnego rozwoju niektórych swych akcji (szkolnictwo prywatne, opieka nad młodzieżą) w warunkach bardzo niepomyślnych. Finlandia mimo pewnych praw autonomicznych, była przez wiek z górą częścią składową Rosji. Mimo to umiała przy natężeniu wszystkich zdolności organizacyjnych dojść do nadzwyczajnych wyników. Zawdzięczają to Finowie systematycznie rozwijanemu zmysłowi społecznemu swych obywateli, których kształcono w tych pracach i obowiązkach od młodości.

Co jest naczelnym znamieniem pracy społecznej, odróżniającym ją od wszelkich innych poczynań? Jest nim bez wątpienia **dobrowolna karność** w wykonaniu wspólnie ułożonego programu. Karności przestrzegają wszyscy obywatele, biorący udział w pracy społecznej, gdyż tylko dzięki niej można osiągnąć poważniejsze, szersze, ważniejsze rezultaty. Dzięki temu w krajach skandynawskich praca społeczna stała się czymś ważniejszym od wielu agend państwowych mimo, że w Skandynawii bynajmniej nie brak silnych indywidualności, ludzi o zdecydowanych i sprzecznych nieraz poglądach. Z chwilą jednak, gdy społeczność uzna pewną akcję za ważną i obowiązkową, przeprowadza się ją ściśle z programem, w tempie dostosowanym do możliwości społeczeństwa i ważności zadania.

(Dokończenie na str. 569).

Nowoczesna broń pancerna

Dużo stosunkowo wiemy dzisiaj o lotnictwie, mniej natomiast o innej groźnej broni, która jak tamta zjawiła się w czasie wielkiej wojny. Mam na myśli broń pancerną.

Jakie są możliwości tej broni, która pierwszy swój chrzest bojowy otrzymała na krótko przed zakończeniem wojny światowej?

By na to pytanie odpowiedzieć, scharakteryzujemy wpierw najistotniejszą część tej broni, jej sprzęt bojowy. Sprzęt ten stanowią samochody pancerne, czołgi i pociągi pancerne.

Samochody pancerne są to wozy na ogół dość słabo opancerzone. Ich uzbrojenie stanowią karabiny maszynowe lub działka. Mimo wysiłków konstruktorów samochód pancerny wciąż jeszcze jest zależny od stanu dróg i z trudem tylko może się poruszać poza drogami. Rowy, zarośla, ogrodzenia murowane są dla niego przeszkodą nie do przebycia. Natomiast charakteryzuje go duża szybkość marszu, dochodząca do 60—80 km/godz. oraz duży promień działania.

Czołgi różnych typów, od małych, zwinnych lecz słabiej opancerzonych i uzbrojonych, do potężnych niby krążowniki lądowe, wyposażone w działa i kilka karabinów maszynowych, są przystosowane do ruchu naprzełaj tj. poza drogami. W zależności od typu i wielkości przebywać one mogą różne przeszkody, zasieki, rowy, obalać mniejsze drzewa, ściany budynków wiejskich itp. Poważną natomiast przeszkodą jest dla nich grzęska gleba, rzeczki o urwistych brzegach, potoki dość głębokie lub o niepewnym dnie, masywne budowle i większe skarpy. Nowoczesny czołg rozwinąć może dość dużą szybkość, dochodzącą przeciętnie do 40 km/godz. na drodze. Promień jego działania jest mniejszy niż samochodu pancernego, a to ze względu na bardzo duże zużycie paliwa.

Czy czołg jest groźny? Zapewne. Pamiętać jednak należy, że jest na ogół w znacznym stopniu ślepy i głuchy. Załoga wypatrująca w boju przez peryskopy, ma widoczność bardzo ograniczoną. W nocy zaś używanie tego sprzętu bez sztucznego oświetlenia jest prawie niemożliwe. Dlatego też czołg może walczyć tylko w pewnych warunkach i działanie jego jest tymi warunkami ograniczone.

Najważniejsza rola czołga polega na ułatwieniu piechocie zajęcia terenu przez zniszczenie drutów kolczastych i środków walki nieprzyjaciela. Sama broń pancerna bez pomocy piechoty i artylerii zdobyć i utrzymać terenu nie jest w stanie. Mimo pozornej niezależności czołga od drogi, działanie większego oddziału pancernego jest jednak ściśle związane z układem i stanem sieci drogowych, póty bowiem może działać, póki będzie miał zapewniony dowóz paliwa.

Nowoczesna broń pancerna dzięki swej szybkości i dużemu promieniowi działania, który wynosi w zależności od rodzaju sprzętu od 200 do 350 km, nadaje się dobrze do wykonania zagonu tj. wdarcia się głęboko na tyły nieprzyjaciela oraz do pościgu — pod warunkiem, że w działaniach tych wezmą również udział oddziały innych broni, by zależnie od potrzeby wspomagać się wzajemnie. Na tym założeniu, między innymi, opiera się powstanie nowoczesnych oddziałów pancerno-motorowych.

Takim związkiem oddziałów różnych broni są w niektórych wojskach dywizje pancerne. Składają się one z piechoty przewożonej na samochodach, oddziałów motocyklistów, czołgów i samochodów pancernych, artylerii zmotoryzowanej i innych broni. Siłę główną takiej dywizji stanowią czołgi. Piechoty ma ona stosunkowo mało.

Dzięki dużej ilości czołgów i dość silnej artylerii, dywizja pancerna jest groźnym przeciwnikiem, przede wszystkim w terenie pozbawionym przeszkód naturalnych i przedmiotów, dających oparcie przed bronią pancerną. W przeciętnym natomiast terenie dobrze wyszkolona piechota, umiejętnie wykorzystując odpowiednie przeszkody przeciwczołgowe, jak podmokłe łąki i doliny strumyków, lasy, łańcuchy jezior, kompleksy masywnych budowli itp. może z powodzeniem stawiać jej czoło w ciągu dnia, by z zapadnięciem zmroku z kolei wykorzystać swoją przewagę sił żywych, rozbić słabą osłonę piecho-



ty zmotoryzowanej i zdobyć czołgi, obezwładnione ciemnością.

Największe sukcesy uzyskać może dywizja pancerna przez zaskoczenie. Dlatego też spodziewać się można, że związki tego typu będą użyte przede wszystkim w okresie, w którym zaskoczenie jest możliwe, a więc na początku wojny, zwłaszcza tak modnej obecnie wojny bez wypowiedzenia, w działaniach wstępnych, do wykorzystania przełamania frontu, celem wzniecenia popłochu i dezorganizacji tyłów, a więc przede wszystkim tam, gdzie nieprzyjaciel niezorganizowany i nieprzygotowany nie może stawić z miejsca planowego oporu.

Zagon taki niepoparty natychmiast przez większe siły, podobnie jak napad lotniczy może wprawdzie wyrządzić duże szkody, nie będzie jednak miał większego wpływu na przebieg całości działań. Nasuwa się pytanie, do czego jest zdolna dywizja pancerna? Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba wpierw zdać sobie sprawę z tego, jak wygląda to niezwykle kosztowne narzędzie wojny?

Dywizja pancerna posiada ogółem około 6.000 pojazdów mechanicznych tj. czołgów, samochodów różnych rodzajów i motocykli. Nic więc dziwnego, że długość kolumny takiej dywizji, łącznie z odległościami między poszczególnymi członami, wyniosłaby nie mniej niż 180 km. Dlatego też dywizja pancerna maszerować by musiała po dwóch lub trzech drogach równoległych ale i w tym wypadku ugrupowanie jej oddziałów wyniesie wgłąb kilkadziesiąt kilometrów.

Szybkość marszu całej dywizji wynosi przeciętnie około 15 kilometrów na godzinę. Oczywiście poszczególne oddziały, a zwłaszcza oddziały rozpoznawcze maszerować powinny o wiele szybciej. Przeciętny etap dzienny bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela wyniesie około 100 — 150 km na dobę. Można łatwo sobie wyobrazić, że posuwanie się takiej dywizji w szyku bojowym jest bardzo trudne, zwłaszcza w kraju, gdzie sieć dróg jest słabo rozwinięta. Trudności te spotęguje jeszcze stała troska o zaopatrzenie, albowiem przy tak wielkiej ilości pojazdów mechanicznych zużycie paliwa płynnego wynieść musi do 150 ton tj. 15 wagonów na 100 km marszu. Można śmiało twierdzić że zaopatrzenie w materiały pędne jest piętą achillesową wojsk zmotoryzowanych.

Inną słabą stroną wielkiej jednostki pancerno-motorowej jest duże rozciągnięcie w marszu jej sił, z którego wyniknąć mogą poważne trudności przy skupianiu środków we właściwym miejscu i czasie.

Szczególne trudności mogą powstać w czasie marszu w razie konieczności przegrupowań oddziałów na skutek zmiany położenia bojowego. Dowodzenie dywizją pancerną jest więc bardzo trudne.

Wykorzystując te słabe strony dywizji pancernej, nieprzyjaciel będzie się starał przede wszystkim zatrzymać jej marsz lub przynajmniej opóźnić przez wznoszenie przeszkód na drogach w miejscach trudnych do wyminięcia, niszczenie przepraw, napady na transporty materiałów pędnych. W ten sposób dywizja pancerna może być zupełnie unieruchomiona wskutek przecięcia dowozu paliwa, a jej czołgi i tabor staną jak sparaliżowane, rozrzucone grupami na znacznym obszarze.

Wtedy łatwo stać się może ona łupem zwyczajnej piechoty.

Działanie jednostek broni pancernej podczas roztopów, a zwłaszcza zimą, podczas opadów śnieżnych i mrozów stoi pod wielkim znakiem zapytania.

W tych warunkach nawet bogate państwo nie może sobie pozwolić na marnotrawienie tak drogocennego sprzętu, koszt bowiem wystawienia jednej dywizji pancernej wynosi nie mniej niż 100 milionów złotych. Użycie więc w nieodpowiednich warunkach broni pancernej, narazi ją na zniszczenie, zwłaszcza gdy będzie miała ona do czynienia z przeciwnikiem bitnym, wytrwałym i dobrze wyszkolonym.

Stanisław Bahrynowski



SADZENIE ŚWIERKA

(Dokończenie)

Obok umieszczone fotografie przedstawiają 2-letnie siewki świerkowe, zasadzone sposobem żywieckim i „w otwór“ po rocznym pobycie na uprawie.

Sposób żywiecki cechuje większa różnorodność siewek, całkowicie nie udanych, względnie pozostających przy życiu, lecz wykazujących odchylenia w rozwoju systemu korzeniowego, jako też w rozwoju strzałki z przyszłą koroną. A mianowicie: numery 1, 2 i 3 są to siewki całkiem obumarłe lub nie rokujące nadziei, wskutek ognicia lub nie rozwinięcia systemów korzeniowych; numery 4 i 5 są to siewki, których system korzeniowy poniekąd rozwinął się, lecz rozwój strzałek, a więc i korzeni, odbiega od normy, co złożyć należy na karb tego sposobu sadzenia. Numer 6 — zupełnie zdrowa siewka, mimo to wykazuje „wachlarzowatość“ systemu korzeniowego (również wada sposobu sadzenia).



Sadzonki, wyjęte z uprawy, założonej sposobem żywieckim.

Sposób w otwór wykazuje mniejszą amplitudę takich odchyleń: numer 1-szy i 2-gi są to typy siewek nieudane, natomiast typów siewek nie rokujących nadziei — nie ma. Zupełnie zdrowych siewek spotykamy dwa typy (Nr 3 i 4), różniące się jedynie stopniem siły rozwinięcia systemu korzeniowego lub strzałki i korony. Jak widać na fotografii, system sadzenia „w otwór“, pozornie dający za mało miejsca dla systemu korzeniowego, prawdopodobnie wskutek nienaruszania naturalnych własności gleby i stanu wilgotności, jakoteż włoskowatości naczyń glebowych w najbliższym otoczeniu siewki, daje siewkom możność rozwinięcia dużej ilości korzeni, bocznych i chłonnych.



Sadzonki, wyjęte z uprawy, zasadzonej sposobem w „w otwór“.

Dane liczbowe co do wydajności pracy w roku 1936/37 wykazały w stosunku do prób, dokonanych podczas pracy uczniów Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Cieszynie, oddz. 118 poddz. d, leśnictwa Przysłup, N-ctwa Wisła, że przy stosowaniu dziesięciu godzin pracy na 1 ha przypada dniówek:

1) Oznaczanie — 3 dni, zdarcie martwej pokrywy — 11 dni, razem — dni 14 dla każdego ze sposobów, z tym jednak, że na zdarciu martwej pokrywy przy sposobie „w otwór“ oszczędza się, zależnie od warunków, od 3—4 dni.

2) Poza tym zachodzi różnica, spowodowana przerabianiem gleby i donoszeniem ziemi, a mian:

Sposób żywiecki — przerabianie gleby i donoszenie ziemi . . . . 27 dni
wykonywanie sadzenia 22 „

Sposób w otwór — wiercenie otworu i jednoczesne sadzenie z donoszeniem ziemi razem 29 dni.

Różnica więc na 1 ha wynosi 20 dniówek, a przy uwzględnieniu oszczędności — 4 dni na darciu pokrywy — zużywanych w stosunku do ogólnej ilości dni na 1 ha zużywanych sposobem żywieckim (63 dni á 10 godzin) wypadnie — 24 dni, czyli około 40% oszczędności w robociźnie.

Sposób Korześnika, pomijając nawet większą ilość dniówek zużywanych dla przeróbki i dono-







szenia ziemi, wymaga znacznie więcej dni dla samego sadzenia, przewyższa bowiem ilość dniówek w porównaniu do żywieckiego około dziesięciu.

Sposób sadzenia „w otwór“ daje w porównaniu do sposobu Korześnika około 70% oszczędności w dniówkach. Jest to więc sposób, zasługujący na uwagę.

Dane z wyników sadzenia dokonanego w r. 1936, a zebrane w maju roku 1937 wydają się dość zachęcające.

I tak:

Sadzenie 2-letniej siewki świerkowej (wierzba 1,5×1,5 m) dokonane w r. 1936 przez P.S.L. w Cieszynie oddz. 54, N-ctwo Wisła stok północny
zbadano w r. 1937 (maj).

Sposób w „otwór“:

Pow. A—10 arów
ogólna ilość sztuk 468
Udanych 300 sztuk — 64%
Nieudanych 168 sztuk — 36%

Żywiecki:

Pow. B—10 arów
ogólna ilość sztuk 468
Udanych 256 sztuk — 57%
Nieudanych 192 sztuk — 43%

Sposób w „otwór“:

Pow. C—5 arów
ogólna ilość sztuk 242
Udanych 218 sztuk — 90%
Nieudanych 24 sztuki — 10%

Sposób żywiecki:

Pow. D—5 arów
ogólna ilość sztuk 226
Udanych 170 sztuk — 75%
Nieudanych 56 sztuk — 25%

Rozpatrzone 3 sposoby i liczbowe przykłady do nich, odnoszą się do warunków zalesień górskich i podgórskich, a więc do zalesień, dokonywanych w specjalnych warunkach glebowych i klimatycznych. Dla dolin sposób żywiecki naturalnie odpada. Tym więcej jednak zastanowić się wypada nad porównaniem stosowanego również i w nizinach sposobu Korześnika, a sposobu sadzenia „w otwór“. Stosowanie sadzenia świerka pod lancet, na wzór sosny, praktykowane w wielu miejscach nizinnych, nastręcza sporo zastrzeżeń i wydaje się, że powinno być zastępowane sposobem sadzenia w „otwór“.

Inż. Z. Tomaszewski

Fotografie—sadzenie sposobem: 1) Korześnika, 2) żywieckim, 3) „w otwór“

BURSA W BIAŁOWIEŻY

Dzięki serdecznej trosce Dyrekcji Lasów Państwowych o dobro swoich pracowników, powstała, jako jedna z pierwszych, bursa dla dzieci szkolnych w Białowieży. Na terenie Dyrekcji L. P. rozpoczęto w r. 1936 budowę piętrowego, na pomieszczenie 100 dzieci obliczonego budynku, który przekazany Oddziałowi „Rodziny Leśnika" gromadzi już od 1.IX.1937 dziatwę męską i żeńską, wysyłając do szkoły, dając, za minimalną opłatą, opiekę wychowawczą, utrzymanie i pomoc w nauce. W roku 1937/38 liczyła bursa R. L. 54 wychowanków, z których zaledwie 2 pozostało w tej samej klasie, podczas gdy reszta uzyskała promocje do następnych. W bieżącym roku szkolnym 60 dzieci, w połowie chłopców i dziewcząt, w wieku od 6—15 lat, uczęszcza do miejscowej szkoły 7 klasowej. Wychowankowie bursy korzystają z nowocześnie urządzonej uczelni, mając do dyspozycji przy znacznej ilości pomocy naukowych — własne pulpity i szafki, w które jest uczelnia zaopatrzona w liczbie 100. Jadalnia jasna i obszerna daje miły wypoczynek przy pięciokrotnym posiłku dziennym. Sypialnie (ośm) rozmieszczone w dwu skrzydłach budynku, sprzątane przez dzieci dyżurujące — wdrażają je do pewnych wymagań, przyzwyczajając do systematycznego porządku. Dla chorych posiada bursa 2 sale izolacyjne, ambulatorium oraz 2 lekarzy. Miłe łazienki, 3 wanny i 4 natryski dają dzieciom dużo radości i zdrowia, to też każdy piątek, jako dzień kąpieli jest niecierpliwie oczekiwany. W słoneczne godziny rekreacji boisko sportowe rozlega gwarem podczas siatkówki i koszykówki, a brak pogody skupia całą dzieciarnię przy aparacie radiowym, największej radości bursy. Prócz obowiązującej pracy dla szkoły i zabaw, mają mali obywatele obowiązki i zajęcia społeczne w swej bursackiej republice. Mają Samorząd z wójtem na czele, mają swój sąd i własną samopomoc koleżeńską i dużo zobowiązań dobrowolnie



przyjętych na siebie, które przestrzegają i akuratnie wykonują. Zaznaczyć należy, że dzieci „z lasu" stanowią element bardzo miły i podatny w prowadzeniu, wyodrębniając się zachowaniem i obowiązkowością. Nauczyły się obchodzić z centralnym ogrzewaniem i kontaktami elektr. nie psując i szanując wszystkie nowoczesne urządzenia bursy, jak ją nazywają „swojej".

Przy warsztacie społecznym

(dokończenie ze str. 564)

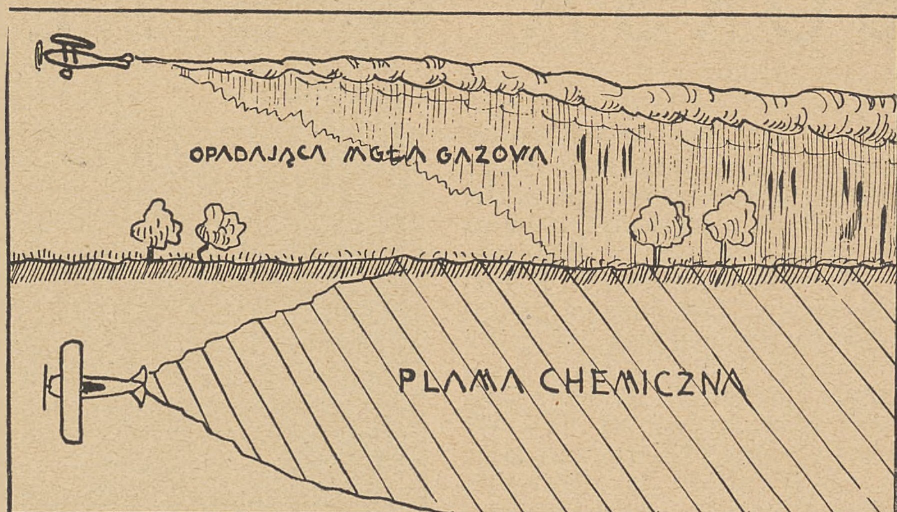
Wszyscy czujemy, że mimo ograniczenia przez państwo wielu dziedzin, nie jest wskazane rozszerzanie agend państwa. Istnieje wiele spraw, które mogą być skutecznie załatwione w drodze bezpośrednich zabiegów społecznych, które mogą być szybko i bezzwłocznie urzeczywistnione przez pracę społeczną obywateli. Moglibyśmy wiele takich zadań wymienić. Wymieńmy jednak kilka: oświata pozaszkolna, dokształcanie zawodowe, zwalczanie chorób społecznych, jak alkoholizm, wiedza o Polsce współczesnej, wiedza o świecie, popularyzacja wiedzy technicznej we wszystkich postaciach. Dodajmy do tego sprawy regjonalne, inaczej przedstawiające się w każdym województwie, a będziemy mieli nawet nie wykaz, lecz kilka pierwszych najważniejszych pozycji.

Praca społeczna była i jest najpotężniejszą bronią narodów, nie mających własnego państwa. Dla narodów, żyjących we własnym umocnionym państwie praca społeczna jest ważnym narzędziem, udoskonalającym, wyprzedzającym działalność państwa, zastępującym przymus — dobrowolnym wysiłkiem, po to, by pewne prace zostały wykonane szybko, skutecznie, a przy tym wzmacniają się więzy, łączące obywateli państwa, wzrasta świadomość obywatelska, miejsce formalnych, prawnych przepisów, zajmuje samopoczucie narodowe i społeczne milionów. Ono jest dźwignią postępu i gwarancją wolności. Nigdy w życiu narodów inaczej nie było i nigdy inaczej nie będzie.

P. Ławski

UWAGA! GAZ!





Nie należy przeceniać roli gazów bojowych w nowoczesnej wojnie. Na ogół spotkać się można z opinią dość jednolitą, że gazy bojowe — to najgroźnieszy środek napadu lotniczego, środek, który znajdzie zastosowanie powszechne. Otóż trudno o bardziej fałszywe zrozumienie roli gazów i ich skutków. Gazy bojowe, które stosowane być mogą, często nawet, na froncie — w odniesieniu do ludności cywilnej, zamieszkującej wnętrzne kraju, znajdą zastosowanie o wiele rzadziej. Nie tyle bowiem zależeć będzie nieprzyjacielowi na liczbie ofiar w ludziach— ile na zniszczeniu szeregu najważniejszych obiektów komunikacyjnych, przemysłowych, wojskowych i in. Samolot; który udźwignąć może tylko ograniczoną ilość kilogramów bomb, — zabierać będzie ze sobą ten rodzaj środków napadu, przy pomocy którego osiągnąć można zamierzony efekt.

Skoro pilot nieprzyjacielski podejmie się wykonania nalotu na osiedle miejskie w głębi kraju, to przede wszystkim zabierze ze sobą bomby burzące i zapalające. Te dwa rodzaje środków napadu dadzą najdotkliwsze materialnie skutki — zburzenie szeregu budowli bądź przy pomocy materiału wybuchowego, bądź też przy pomocy ognia. O ile nalot nieprzyjacielski skierowany zostanie na mniejsze osiedle w celu niszczenia zgromadzonych tam zapasów środków aprowizacyjnych (zboże, pasza) — to i w tym wypadku skuteczniej jest operować środkami zapalającymi czy burzącymi, aniżeli gazami bojowymi.

Potwierdzeniem tych wywodów są najświeższe przykłady z wojen ostatnich kilku lat. Abisynia i Hiszpania nie zaznały niebezpieczeństwa gazowego.

Otóż jeszcze jeden moment, zdaje się najbardziej decydować będzie o tym, czy gazy bojowe znajdą częstsze zastosowanie. Momentem tym będzie stan wyszkolenia ogółu ludności pod względem obrony przeciwgazowej. Im powszechniej znane będą przez ludność cywilną sposoby obrony przed gazem — tym mniejszy sens dla nieprzyjaciela mieć będzie stosowanie chemicznych środków bojowych.

Aczkolwiek całe to rozumowanie zdaje się być logiczne, nie można odrzucić całkowicie środków prewencji przeciwgazowej. Pamiętajmy znów o tym, że dzisiejszy płatowiec bombardujący jest w stanie unieść bardzo pokaźny ciężar środków napadu (około 2.000 kg) — a zatem, prócz materiałów wybuchowych i zapalających, zaopatrzyć się może również w niewielką ilość bomb gazowych. Od czasu do czasu, w celu wzniecenia psychozy gazowej i jej stałego podsycania, obok bomb kruszących, termitowych czy elektronowych—wybuchnie bomba z gazem parzącym lub innym. I otóż wielką niewiadomą może być adres, pod którym skieruje nieprzyjaciel gaz bojowy. Może się to stać zarówno w miastach większych czy mniejszych, jak i na wsi. Zagrożenie gazowe wsi jest o tyle prawdopodobne, że lotnik, któremu nie uda się dokonać bombardowania jakiegoś miasta, w drodze powrotnej zmuszony będzie pozbyć się balastu bomb, z którymi nie ryzykowałby lądowania.

A zatem — gaz bojowy może dosięgnąć nas nie tylko na ulicach miast, ale może się rozsnuć po polach, może się kłębić nad lasem, czy też wolno parować w ciszy leśnej polany. Stąd wynika konieczność uświadomienia ogółu ludności kraju — jak się przed gazami bojowymi bronić.

Gazy bojowe mogą być użyte przez lotnictwo przy pomocy różnych środków, a więc bądź — w bombach, bądź w specjalnych ampułkach, bądź też przy pomocy rozpryskiwaczy lotniczych (zbiorników, wbudowanych w samolot, z których płynny gaz wyciskany zostaje przez sprężone powietrze).

Rozmiary bomb gazowych mogą być dowolne. Gaz bojowy ładuje się w bomby w każdej postaci (ciecz, ciała stałe, ciała lotne), najczęściej w postaci płynnej. Zawartość gazu bojowego w bombie stanowi od 50 do 75% wagi całej bomby. Po wybuchu bomby z gazem lotnym — tworzy się tzw. obłok gazowy, a po wybuchu bomby z cieczą powstaje tzw. plama chemiczna.

Ampułki (szklane lub żelatynowe) — o wadze 250 gr — tworzą małą plamkę, nazwaną kleksem gazowym. Częstokroć nie tłuką się, spadając na teren miękki (na piaszczystą drogę — i mogą być rozdeptane przez ludzi i zwierzęta.

Rozpryskiwacze lotnicze, które użyte być mogą z wysokości nie większej, niż 200 m., dają skażenie płynnym gazem bojowym terenu długości 1 km w pasie szerokości do 200 m — 500 kg gazu skaża więc obszar około 20 ha. Jest to najgroźniejszy sposób użycia gazów bojowych (parzących).

Stanisław Grabowski



ZWIERZYNA ŁOWNA W POLSCE

NIEDŹWIEDŹ MOCARZ PUSZCZ NASZYCH

Któż z nas nie pamięta tej chwili grozą przejmującej, gdy jako pacholę patrzył na wędrownego cygana, wiodącego na łańcuchu niedźwiedzia, niedawnego imperatora i siłacza puszcz naszych, a dziś posłusznego woli włóczęgi-niedźwiednika. Kiedyś ten oryginalny obrazek był u nas pospolity. Wyłapywano młode i posyłano na edukację do Smorgoń, a stamtąd, po ukończeniu tej głośnej w Europie szkoły niedźwiedziej, wędrowały po miasteczkach i siołach całej Polski, a nawet w świat, za granicę. Przybycie ich do wsi ogłaszało szczekanie psów, a grupa ciekawego ludu, jaka ich zwykle otaczała, tworzyła charakterystyczny obrazek, godny pędzla malarza.

Trzymany w niewoli niedźwiedź oswajał się rychło i wyuczał różnych sztuczek. W zamku w Podhorcach zwraca na siebie uwagę 36 m głęboka studnia, z której wodę czerpie się wiadrem, wyciąganym przy pomocy ogromnego koła, obitego na szerokim obwodzie deskami. Nabierający wodę wchodzi do wnętrza tego koła, a czyniąc w nim kroki wprawia je w obrót i w ten sposób wyciąga pełne wiadro. Dawniej, kiedy wiele wody czerpano, trzymano do tego celu wyćwiczonego niedźwiedzia.

O pospolitości niedźwiedzia polskiego świadczą też liczne jego nazwy, jak: bartnik, bartosz, borowik, boruta, kosmacz, kudłacz, marśnik, marucha, mikołaj, miś, mrowiarz, mrowiecznik, murawiejnik, pławnik, połochacz, stryjko, ścierwiarz, śmiertelnik, ulejnik, włochacz itp.

W dawniejszych zamierzchłych czasach stanowił niedźwiedź wraz z żubrem zwierzynę królewską. Polowanie na grubego zwierza było rycerską zabawą, a między myśliwskimi trofeami skóra niedźwiedzia zajmowała jedno z najpoczęśniejszych miejsc, zdobywana z oszczepem lub rohatyną w ręku, w zmaganiu się sam na sam, oko w okò z groźnym mocarzem puszcz. Mężne to zaiste były serca i krzepkie dłonie, które wydzierały życie zwierzęciu o niebywałej sile i drapieżności.

Nie zawsze jednak muskularny nasz przodek, i dzielny w spotkaniach wręcz, odnosił zwycięstwo, nie łatwo to było bowiem wypędzić życie z potężnego cielska, sunącego na dwóch łapach z otwartą paszczą, o kłach dużych, jak haki, i żarem wściekłości w oczach, a rykiem w gardle, na głos którego truchlały wszystkie zwierzęta. Gdy cios oszczepem nie był dokładny następowała katastrofa, szedł nóż myśliwski w obroty jako ostatni ratunek, a gdy i ten zawiódł, wówczas rozjuszone zwie-

rzę brało nieszczęśliwego myśliwego pod siebie i... „requiem aeternam“ szumiały drzewa, nieme świadki tragedii pokonanego człowieka. Spudłowany strzał fuzji do niedźwiedzia zwiastował również czarną godzinę... Kroniki podają, że w 1838 roku, w odstępach puszczańskich koło Rzepichowszczyzny i Krzywoszyna, dziś będących własnością państwową, zginął okropną śmiercią podczas polowania na niedźwiedzie ks. Jędrzej Czesław Rowiński, proboszcz Krzywoszyna.

Polowano też na niedźwiedzie przy pomocy sieci, czatowano nań przy gawrze, w której miał łożysko, a skąd go psy gończe wypędzały. Znany też był od najdawniejszych czasów sposób urządzania tzw. niedźwiedzich dołów, przykrytych gałęziami, w które wpadał brunatny marucha, nie znajdując żadnego zeń wyjścia. Urządzano też na niego zasadzkę, gdy zgłodniały wychodził z lasu na żer w pobliskie łany zbóż, delektując się owsem o młodych, mlecznych jeszcze ziarnach.

Różne były cele wyprawy na tego niebezpiecznego siłacza naszych lasów, który młode dęby rwał z korzeniami i ciskał głazami, aż powietrze jęczało. Polowano nań dla przygód pełnych emocji i dla rycerskiego ducha, dla trwałego i ciepłego futra, a także dla zdobycia łap, które odpowiednio przyrządzone, na ciepło lub zimno, i sosem zalane, były specjalnością kuchni myśliwskiej, a cennym przysmakiem na wielkopańskich stołach. Poszukiwany był też ongiś tłuszcz „niedźwiedzi“ nie płukany, na słońcu destylowany, który pomocny był „na ciężkość piersi, na różne bóle“, a wymieszany z ciepłym piwem pomagać miał na „kaszel i na ochrypienie“.

Lecz... tempora mutantur... Zwolna ubywało lasów, człowiek z ognistą bronią w ręku wtargnął w dziewicze mateczniki, gdzie każdego misia brał w każdej porze na muszkę, wreszcie zawierucha światowa 1914 r., która tyle istnień skosiła i zmieniła powierzchnię ziemi, a po niej wojna bolszewicka, zredukowały stan niedźwiedzi niemal do zera. W cudnych Karpatach, wonnych macierzanką i balsamem starych borów, gdzie do niedawna biło tętno życia, a myśliwy w napięciu oczekiwał misia — nastała pustka.

Zwolna i systematycznie poczęło niepodległe państwo polskie i tę gospodarkę niedźwiedzią dźwigać z ruin ku górze, skutecznie i z pożytkiem. Obecnie mamy w Polsce trzy stanowiska niedźwiedzi: Karpaty wschodnie, Tatry i Polesie. Stan niedźwiedzi podniósł się znacznie, statystyka wykazuje ich ponad 250 sztuk na terenie całej Polski, z tego Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie posiada ich ponad 100 sztuk. Celem zapewnienia tej drogocennej zwierzynie należytej ochrony i opieki oraz uregulowania w drodze ustawowej racjonalnego odstrzału, istnieje przy Polskim Zwiazku Łowieckim w Warszawie — Sekcja Ochrony Niedźwiedzia. Sekcja ta, z uwagi naześrodkowanie głównych stanowisk niedźwiedzi we Wschodniej Małopolsce, ma swój oddział przy Małopolskim Towarzystwie Łowieckim we Lwowie. Biorąc pod uwagę, że niedźwiedź odpowiednio w Polsce chroniony wędruje niejednokrotnie poza granice polityczne naszego państwa, gdzie go dosięga śmiertelna kula myśliwego lub kłusownika — postanowiła Sekcja nawiązać łączność z sąsiadującymi państwami celem uzgodnienia wspólnego działania na rzecz uratowania niedźwiedzia od zagłady.

Obowiązujące polskie prawo łowieckie chroni niedźwiedzia w tym roku przez 12 miesięcy. W dawnych zapiskach z 1830 r. czytamy, że „łosi ani czarnych niedźwiedzi nie ma w lasach Królewstwa Polskiego, są natomiast w znacznej liczbie w Puszczy Białowieskiej“. Niestety, dziś po stu latach z górą daremnie byłoby szukać niedźwiedzia w Białowieży. Lecz i tu nie pozostaliśmy bezradni i bezczynni. Dzięki dużym wysiłkom Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych jesteśmy świadkami początków regeneracji niedźwiedzia w Puszczy Białowieskiej.

Miś, ten amator dużych obszarów leśnych, żywiący się najrozmaitszymi jagodami, korzonkami roślin, ziarnem zboża, owocami drzew, jak również mięsem, a nawet padliną, stał się wdzięcznym tematem w literaturze naszej, w rzeźbie i malarstwie. Brali go na płótno malarze tej miary co Juliusz Kossak i Julian Fałat, Andrioli, Z. Ajdukiewicz, F. Brzozowski, T. Kowalski i wielu innych.

Cenną pamiątką, godną przekazania przyszłym pokoleniom, jest odziedziczony przez nas w spadku piękny język łowiecki, dotyczący niedźwiedzia. Oto kilka jego wzorów: „stawiać drabinę“ oznacza wspinać się na przednich łapach; gawra — legowisko podczas snu zimowego; juszyć — znaczyć krwią drogę, którą niedźwiedź przechodzi; piastun — niedźwiadek, towarzyszący matce do następnego roku; również podrosły niedźwiadek, który dozoruje młode itd.

Fakt, że kraj nasz cieszy się specjalną łaską u św. Huberta, napawa nas słuszną nadzieją, że tak jak za dawnych królewskich czasów, stanie się też niebawem Polska krajem, w którym niedźwiedź jako częsta gloria naszych polowań, ściągać będzie do Polski turystów z całego świata, żądnych ujrzenia czarów naszej przyrody i przeżywania przygód w spotkaniu z imperatorem polskiej puszczy.

Józef Władysław Kobylański.

DO DYSKUSJI

O pragmatykę służbową

Artykuł p. Adama Łaskawca w 49/50 nr Ech Leśnych, skłonił mnie do napisania kilku uwag.

Że pragmatyka to rzecz konieczna, nie wątpi o tym zapewne żaden z nas leśników — toteż czekamy na nią niecierpliwie, jednak z ufnością, że po wejściu w życie ureguluje nasze stosunki należycie, ku ogólnemu zadowoleniu.

Specjalnie interesuje mnie szczegół: czy nie należałoby wybitnie uzdolnionym leśnikom dać możność zajęcia stanowiska, odpowiedniego do jego kierunku, poziomu wiedzy i zasług! Zastrzegam się, że nie poruszam tej kwestii po to, aby rościć sobie pretensje do stanowiska nadleśniczego — proszę mi wierzyć, że my leśniczowie najlepiej wiemy, jaką

charówkę i jaką odpowiedzialność ma obecnie nadleśniczy. Tak samo zdajemy sobie sprawę, że nie wystarczy tu jedynie uzyskany dyplom, lecz stanowczo muszą tu solidnie dopomóc nerwy i zdrowie. Nam idzie tu przede wszystkim o to, że tak, jak to bywa wszędzie, i wśród leśników są też zdolni ludzie ze specjalnym zamiłowaniem do pewnej pracy, i to zamiłowanie należałoby przede wszystkim wykorzystać. Nie trzeba się nad tym długo rozwodzić, bo dużo było i jest przykładów w naszym życiu codziennym, które same rzucają się w oczy, że bardzo wielu zdolnych i zasłużonych ludzi jedynie dzięki zainteresowaniu się przełożonych wypłynęło ku wielkiej korzyści danego rzemiosła, czy innego działu pracy. Zdajemy sobie sprawę, że wielu jest np. leśników, którzy specjalnym działem pracy się interesują, w to wkładają swoją wiedzę popieraną z własnych szczupłych funduszów, a pracują zgoła w nieodpowiednim dziale czy stanowisku, czyli, że uniemożliwia im się należyte wyeksploatowanie własnych sił i wiadomości, z wielką szkodą oczywiście dla ogólnego dobra. Wiadomo, że do pracy nawskroś wydajnej trzeba koniecznie osobistego zamiłowania, a wówczas da ona należyty i pożądany owoc. Lecz te talenty muszą istotnie i sprawiedliwie wyławiać spośród personelu — nasi przełożeni!

Wilk A.. leśniczy

Jeszcze o pługu i gracy

W artykule p. Filipowskiego w Nr 24 „Ech Leśnych“ będącym odpowiedzią na artykuł inż. B. Sujkowskiego z Nr 18 o używaniu pługa do upraw leśnych zasługuje na szczególne podkreślenie „że pług leśny nie ponosi winy, iż używany bywa jako narzędzie martwe przez żywych ludzi tam, gdzie używać go nie należy“.

W świetle naszej praktyki spostrzeżenie to nabiera specjalnych rumieńców. Wprawdzie rumieniec zawstydzenia na obliczach tych, co niewłaściwie używają pługa leśnego, byłby bardziej pocieszającym objawem, niemniej jednak uwaga p. Filipowskiego, jest moim zdaniem, najzupełniej słuszna i najzupełniej aktualna.

Pług leśny nie może spełniać zadań, które przerastają zakres jego możliwości. Może on być użyty tylko w specjalnych warunkach i jeszcze raz tylko w specjalnych warunkach. A więc: na terenie równym, na powierzchniach wykarczowanych, na glebach średnio zwięzłych, względnie sprawnych, niezbyt silnie zachwaszczonych. Pług nie będzie dobrze pracował przy pokrywie z gęstych jagodzin, gęstego wyrośniętego wrzosu, gęstej pokrywie z wysokich traw i zielska. Natomiast doskonale pracuje przy pokrywie z mchów, niskich słodkich traw itd.

Drugi niezmiernie ważny warunek w pracy pługa leśnego — to sprzężaj. Pług leśny wymaga dość mocnej siły pociągowej, a więc 3—4 koni. Zazwyczaj sprzężaj taki montuje się doraźnie, sprzęgając konie o różnym temperamencie, nie przyzwyczajonych do siebie itd. Skutek jest taki, że zespół koni pracuje nerwowo jeden z koni ciągnie ostrzej, inny się opuszcza, to znów któryś szarpnie, skręci itd. Oczywiście odbija się to wszystko aż nader wyraźnie na wyniku pracy. Opierając się na kilkuletnim doświadczeniu w tym względzie, gotów jestem zaryzykować twierdzenie, że ten, kto nie może sobie zapewnić właściwej siły pociągowej do pługa leśnego, w postaci dworskiej fornalki koni, ten nie powinien w ogóle myśleć o przygotowaniu gleby za pomocą pługa.

Zgadzam się z autorem artykułu w Nr 18-tym p. inż. Sujkowskim, iż przygotowanie gleby za pomocą pługa leśnego ma swoje zdecydowanie ujemne strony, tym niemniej jednak ma ono i swoje strony dodatnie. Tak zresztą jak w każdym niemal zjawisku życiowym możemy się dopatrzyć zawsze dwóch stron — dodatniej i ujemnej — tak jest i w tym właśnie wypadku.

Nie ulega wątpliwości, że przygotowanie gleby za pomocą pługa jest tańsze i szybsze. Owa szybkość wykonania pracy może w pewnych warunkach mieć wartość decydującą.

Ale pomińmy te strony pracy pługiem.

W pewnych warunkach użycie pługa wraz z pogłębiaczem będzie niemal jedynym sposobem przygotowania gleby. Myślę tu właśnie o płytkich orsztyniskach, z warstwą orsztynu zalegającą na głębokości 30—40 cm, co w praktyce bardzo często ma miejsce. Wyoranie wówczas nawet dość głębokich bruzd, a następnie głębokie, dwukrotne zapuszczenie mocnego pogłębiacza dla przerwania i pokruszenia warstwy orsztynu, wydaje się być najpraktyczniejszym sposobem przygotowania tego rodzaju gleb „schorzałych“. Wprawdzie przez głębokie wyoranie bruzd usuwamy z nich warstwę próchniczną, ale nie należy się tym zupełnie martwić. Wystarczy bowiem wiosną puścić w poprzek pasów, na tak zwaną „sagę“ — brony leśne, a próchnica zostanie napowrót nagarnięta, tak iż przy starannym wykonaniu pracy, niemal nie można rozróżnić w którym miejscu bruzda była wyorana. Zastrzegam się tylko najusilniej, że sztuki tej łatwo dokonać można broną leśną, nie dokaże jej się natomiast zwykłą broną polną.

Przykładów właściwego stosowania pługów leśnych, o dwustronnych odkładnicach, możnaby mnożyć znacznie więcej.

Jedno tylko należy powiedzieć, że do mechanicznego przygotowania gleby, nie wystarczy sam pług, a konieczny jest komplet narzędzi, składający się z pługa, pogłębiacza i bron leśnych. Szczególniej te ostatnie poleciłbym bardzo bacznej uwadze Szan. Kolegów, bo jest to narzędzie w wielu warunkach i okolicznościach, wprost nieocenione.

Jeśli już mówimy o narzędziach, to mimo woli nasuwają się innego rodzaju refleksje. Żyjemy obecnie w okresie pogotowia wojennego. I dziś właśnie należałoby się zastanowić, czy ten sam pług, pogłębiacz i brona leśna, nie oddadzą na wypadek wojny nieocenionych usług leśnikowi. Bo i podczas ewentualnej wojny będziemy zalesiali, a rąk do pracy nie będzie. Należy przypuszczać, że narzędzia te odzyskają wówczas należny szacunek. Wydaje się, że nie byłoby źle, gdybyśmy już dziś o tym pomyśleli.

Rafał Fularski

A. FIEDLER

Motyle

(Dokończenie).

Oto helikonius. Zażywny, rozpowszechniony, wielce wpływowy rodzaj, liczący przeszło czterysta gatunków. Jest w puszczy publiczną tajemnicą, że helikonie są niestrawne, a ciało ich ma przykrą woń i gorzko smakuje. Wiedzą o tym ptaki i za nic nie ruszą nadobnych śmierdzieli. W poczuciu swej nietykalności helikonie mają powolny, wszystkim wrogom widoczny lot i wprost wyzywająco obnoszą swój charakterystyczny, wydłużony kształt skrzydeł i swe barwy, nieraz bardzo efektowne: brązowe, żółte, czarne, czerwone.

I oto dzieje się rzecz niezwykła: sekret helikoniów wyśledziły inne motyle dotychczas zupełnie bezbronne, i na gwałt zaczęły urabiać sobie skrzydła, dopóki nie stały się podobne kubek w kubek do skrzydeł helikoniów. Różne gatunki bielinków i danaid, wyrzekając się swego rodowodu, przebrały się w płaszcze helikoniów, nieraz tak podobne do wzorów, że trudno rodziny od siebie odróżnić. Cudowna tajemnica mimicri fascynuje, niepokoi i na każdym kroku w tym dziwnym lesie nasuwa przypuszczenie, że żyje tu i działa jakiś myślący duch, i to myślący kategoriami zupełnie ludzkimi.

Strach ma wielkie oczy i przeciwnie, wielkie oczy wywołują strach. Dlatego tu wiele motyli, a szczególnie z rodziny satyridów, ze strachu namalowało sobie na skrzydłach groźne oczy, mające przerażać owadożerne ptaszki. Szczyt naśladownictwa osiągnęły motyle kaligo: tylna strona ich skrzydeł to prawdziwa głowa sowy z dwojgiem wybałuszonych oczu, z ostrym dziobem i z wyraźnym rysunkiem piór. Motyle kaligo — rzecz znamienna — latają o zmierzchu, wtedy, gdy sowy ptaki właśnie budzą się z dziennego snu.

Najpiękniejsze na ziemi motyle — to morfidy. Niebieska toń wszystkich oceanów stłoczyła się, lazur całego nieba spłynął w ich skrzydła, bo tak uroczym promienieją blaskiem i tak olśniewająco się mienią. Wszyscy podróżnicy Ameryki Południowej przyznają, że widok żywego motyla morfo stawał się dla nich za każdym razem wielkim, radosnym objawieniem. Bywało, że często wracałem z polowania, wyczerpany upałem i dusznym powietrzem, ledwo włócząc nogami. Lecz gdy w takich chwilach pojawiał się wśród drzew lecący motyl morfo, błyszczący w słońcu niczem niebieska gwiazda, doznawałem wyraźnego uczucia fizycznej ulgi i orzeźwiającego chłodu, jakgdyby powiało miłym wietrzykiem od dalekiego morza. I wtedy już raźniej kroczyło się dalej. Przyroda puszczy amerykańskiej wyhodowała w morfach najwyższą formę egzotycznego piękna.

Od kilku dni przyjaźnię się z rozkosznym motylem. Spotykam go codzień w tym samym miejscu na ścieżce w lesie. Gdy się zbliżam, zrywa się do lotu, zatacza nademną kilka kręgów w powietrzu i ulatuje w las. Z biegiem czasu wywiązuje się między nami dziwna zażyłość. Motyl wyzbywa się płochliwości i pozwala mi podejść do siebie zupełnie blisko. Jest to motyl z rodzaju katonefele o uderzającym, ślicznym ubarwieniu. Na pluszowo czarnym tle rysują się dwie pomarańczowo żółte wstęgi. Obydwa soczyste kolory, czarny i żółty, stwarzają nadzwyczajną harmonię.

Motyl ten staje mi się drogi, gdyż przypomina mi Basię. Ongiś, gdy z Basią bawiłem się na rogalińskich łąkach nad Wartą, przeżywaliśmy taką samą przygodę tylko z cytrynką, i z nią serdecznie się kumaliśmy przez wiele dni. Obecnie, nad Ukajali, tembardziej kocham mego skrzydlatego znajomego i gdy zbliżam się do miejsca spotkania, serce wzbiera mi rzewnością i niepokojem o życie mego pupilka. Nietrudno przecież zginąć takiemu brzdącowi w puszczy.



Jest jeszcze druga przyczyna sympatii. W Liverpoolu poznałem przelotnie młodą angielkę. Przypominam sobie dokładnie, jak ślicznie wyglądała w sukni z czarnego aksamitu ze złotą wstęgą odcienia pomarańczowego. I oto w moim motylu znajduję teraz to samo doskonałe zestawienie kolorów. Słowem, mam wiele ciepła dla mego katonefele, który mi tyle przypomina.

Pewnego dnia towarzyszy mi na polowaniu Dolores. Zabiera ze sobą siatkę na motyle. Katonefele jest rzeczywiście powabny okaz i Dolores na jego widok aż spręża się w łowieckiej pasji. Chce go koniecznie zdobyć. Przemocą ją powstrzymuję i z trudem ratuję życie motyla, który ostatecznie ucieka.

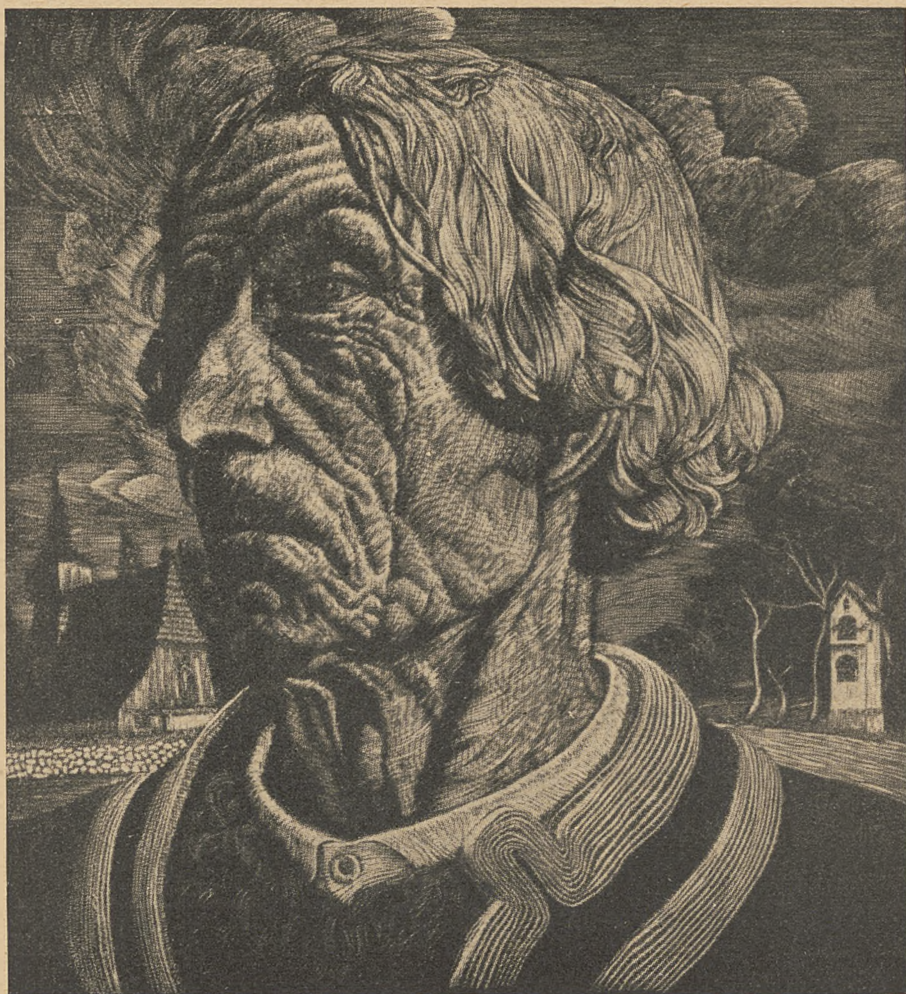
— Czemu nie pozwalasz mi go schwytać? — woła Dolores napół zła.

Gdy Dolores się pyta, trzeba jej odpowiedzieć. Będzie nudziła i nie popuści. Tłumaczę jej delikatną sprawę możliwie jaknajprzystępniej, chociaż to bardzo trudno. Dolores rozumuje na swój sposób i w końcu stwierdza tylko jedno, że: motyl przypomina mi jakąś kobietę, którą kocham.

Następnego dnia rano, przed wyjściem na polowanie przeżywam niezmiernie bolesną chwilę. Przychodzi Dolores i rzuca mi na stół mego czarno-żółtego przyjaciela, martwego. W dodatku, ażeby nie było wątpliwości co do jej pobudek, Dolores podarła motyla na strzępy.

Zdaje się, że Dolores przestała już być dzieckiem, pomimo, że ma dwanaście lat.

Dzieci kochają motyle.



Głowa górala prof. Wł. Skoczylas



Z KAS SAMOPOMOCY

WARSZAWA

W dniu 31.XII.1938 r. Kasa Wzajemnej Pomocy Pracowników Dyrekcji Warszawskiej liczyła 425 członków, którzy zadeklarowali 599 udziałów na sumę 14.975 zł.

Ilość pożyczek terminowych, udzielonych w roku 1938 wyniosła 201, z czego funkcjonariuszom terenowym przyznano 130 pożyczek, a funkcjonariuszom biura Dyrekcji L. P. — 71.

Wymienione wyżej pożyczki terminowe, spłacane w okresie od 6 do 25 m-cy, przyznane zostały na następujące cele:

I. Funkcjonariusze terenowi:

1. Cele konsumpcyjne
2. Leczenie
3. Zagospodarowanie
4. Spłata uciążliwych długów
5. Dokończenie budowy wł. mieszkań

		Razem
16	osobom na sumę	3.370,— zł
12	" " "	3.850,— "
74	" " "	23.105,— "
24	" " "	9.480,— "
4	" " "	1.050,— "
130	osobom na sumę	40.855,— zł

II. Funkcjonariusze biura Dyrekcji L. P.

1. Cele konsumpcyjne
2. Leczenie
3. Spłata uciążliwych długów
4. Cele motoryzacyjne

21	osobom na sumę	4.865,— zł
18	" " "	5.785,— "
29	" " "	10.101,94 "
3	" " "	3.450,— "
		Razem
71	osobom na sumę	24.201,94 zł

Ponadto wypłacono w okresie sprawozdawczym 332 pożyczki doraźne (316 funkcjonariuszom biura D. L. P.), zwracane w dniu 1-ym najbliższego miesiąca, na sumę 18.845 zł.

Sumy powyższe, stanowiące przyznane ulgi w oprocentowaniu, wskazują na niedostateczne wykorzystanie dotacji, spowodowane brakiem uzasadnionych zgłoszeń, opartych na odnośnych warunkach, kilkakrotnie podanych do wiadomości członkom Kasy.

Wkłady oszczędnościowe, złożone przez 308 wkładców, posiadających spłacone udziały, wynosiły w dniu 31.XII.1938 r. — 6.789,13 zł.

Niewielki zysk roku 1938, będącego — licząc z 3-ma miesiącami roku 1937 — pierwszym rokiem istnienia Kasy, należy tłumaczyć skromnymi stosunkowo obrotami pieniężnymi w pierwszej połowie roku 1938 oraz znacznymi kosztami organizacyjnymi.

Wobec jednak stałego i systematycznego rozwoju Kasy (w dn. 31.III. 1939 r. Kasa liczy 548 członków) oraz zwiększonych obrotów pieniężnych — w roku 1939 i następnych, Kasa Wzajemnej Pomocy niewątpliwie osiągnie nadwyżkę w wysokości, umożliwiającej wypłacenie członkom dywidendy od udziałów oraz powiększenie funduszu zapasowego.

W związku ze zwiększonymi dochodami Kasa Wzajemnej Pomocy przygotowała w m-cu marcu 1939 r. dla członków książeczki obrachunkowe, które wszyscy członkowie otrzymali bezpłatnie. Saldo udziałów, wkładów wraz z procentami za 1938 r. i pożyczek podano w książeczkach w-g stanu na dz. 31.III.1939 r., przy czym następne zapisy zostaną wprowadzone przez Kasę w-g stanu w dniu 31.XII.1939 r. i w tym celu wręczone członkom książeczki Kasa zgromadzi przed dniem 1 stycznia 1940 r.

KURSY DLA INSTRUKTORÓW ŻYWICOWANIA

W dniu 20 maja rb. zakończył się pierwszy dwutygodniowy kurs techniki żywicowania dla instruktorów w ośrodku szkoleniowym przy nadleśnictwie Leszczydół.

Kurs ukończyło 20 leśniczych z poszczególnych nadleśnictw Dyrekcyj S. P. okręgów: białostockiego (3 instruktorów), krakowsko-śląskiego (3), pomorskiego (3), poznańskiego (5), radomskiego (2), siedleckiego (1) i warszawskiego (3 instruktorów).

Wszyscy uczestnicy kursu zdali pomyślnie egzamin i otrzymali świadectwa ukończenia kursów.

W dniu 24 maja r. b. rozpoczął się w Leszczydole następny kurs instruktorski.

Równolegle z kursami instruktorskimi odbywa się w Leszczydole szkolenie informacyjne w technice żywicowania dla leśniczych Dyrekcji S. P. okręgu Warzawskiego, którzy dotąd nie prowadzili jeszcze żywicowania w swoich leśnictwach. Szkolenie informacyjne trwa 3 dni dla każdej grupy leśniczych.

EGZAMINY DLA EKSTERNISTÓW W SZKOŁACH DLA LEŚNICZYCH

Egzaminy dla eksternistów, zakwalifikowanych przez Dyrekcję Naczelną S. P. r. ub., odbędą się w Państwowych Szkołach dla leśniczych w Bolechowie i Margoninie w dniach od 3 do 8 lipca rb.

Do każdej z tych szkół skierowanych zostanie po 30 kandydatów w dwóch grupach: I-a grupa w liczbie 15 osób będzie zdawała egzamin w dniach 3, 4 i 5 lipca, druga grupa — w dwóch 6, 7 i 8 lipca.

W Szkole dla Leśniczych w Bolechowie zdawać będą kandydaci z Dyrekcji S. P. okręgów: lwowskiego, wołyńskiego, siedleckiego, radomskiego i krakowsko-śląskiego, w Margoninie — kandydaci z pozostałych okręgów dyrekcyjnych.

POTRZEBOWICE

Zdajemy sobie sprawę aż nadto z wielkich i przełomowych chwil, jakie przeżywa Ojczyzna nasza. Jak słusznie i niedwuznacznie powiedział Inspektor Armii generał Sosnkowski pod adresem tych, którym wiedzieć należy, — „że bronić się będziemy do ostatniego ładunku i szarpać zębami, gdy ostatni odłamek broni z omdlałej dłoni wypadnie".

Pracownicy Nadleśnictwa Potrzebowice (w puszczy nadnoteckiej) przyłączając się do akcji zainicjowanej przez Nadleśnictwo Kijowiec uchwalili przekazać na F.O.N. zadeklarowaną Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej w kwocie 600.— zł, a mianowicie: Nadleśniczy Władysław Polski 200,00 zł. Leśniczowie: Józef Dolny 40,00 zł, Stanisław Wenzel 40,00 zł. Józef Maćkowiak 40,00 zł, Franc. Jankowski 60,00 zł, Wiktor Rewoliński 40,00 zł, Józef Jaworowski 40,00 zł, Wiktor Kostrzewa 40,00 zł, Józef Simon 20,00 zł; podleśniczy Lech Wojdyła 20,00 zł; manipulant Józef Kalusiński 20,00 zł; gajowi: Jan Majchrzak 20,00 zł, Ludwik Woźniczka 20,00 zł.

KRONIKA LEŚNA

WIADOMOŚCI

Gość z Finlandii

Dnia 18 bm. przyjechał do Polski z Finladnii p. U. Metsänheimo, stypendysta zarządu lasów fińskich, dla zapoznania się z leśnymi pracami melioracyjnymi w Polsce.

P. Metsänheimo zwiedzi bieżące prace melioracyjne oraz obiekty zmeliorowane na terenie nadleśnictwa państwowego: Białowieża, Luboml, Uściług oraz Zagnańsk.

PRASA FACHOWA

„Las Polski“ — nr 5, maj 1939, drukuje artykuły:

„Kilka uwag nad drogami realizowania celu całości gospodarstwa leśnego na odcinku jego prac w dziedzinie produkcji drzewa“ — inż. Jana Hausbrandta (dokończenie z numeru poprzedniego). Dalszy ciąg swoich uwag nad zadaniami produkcji drzewa z punktu widzenia celu całości gospodarstwa poświęca autor zagadnieniu kryterium jednolitego planowania toku produkcji drzewa. Za elementarną jednostkę terytorialną takiego planowania ujmuje autor obręb, definiując go, jako „obszar leśny, składający się z terenów, które z uwagi na jednakowe ich możliwości produkcyjne, wynikające z jednakowych właściwości siedlisk, zostają przeznaczone do realizowania jednego celu produkcji w drodze uprawiania jednakowego przedmiotu hodowli lasu“, stąd też wszystkie czynności gospodarcze na terenie obrębu powinny stanowić wspólny systemat organizacyjny. Dalsze rozważania poświęcone są zagadnieniu wielkości i konfiguracji obrębu oraz wzajemnej zależności terytorialnej między obrębem i jednostką administracyjną (nadleśnictwem). Elementem decydującym o wielkości obrębu, powinien być ten czynnik, który obręb tworzy, a więc w pierwszym rzędzie jednakowość właściwości siedliska; dlatego też, w zależności od warunków w terenie, obręb obejmować może większe lub mniejsze obszary. Stąd też obręb obejmuje albo zwarty kompleks, albo też składa się z szeregu mniejszych lub większych objektów, które mogą być w terenie wzajemnie poprzemieszczane. Niesłuszne jest, zdaniem autora, dążenie par force do tego, aby jednostki administracyjne pokrywały się terenowo z całym obszarem obrębu; w wypadku, gdy ta identyczność terenowa z pewnych względów nie może zachodzić, jednostki administracyjne, posiadające na swym obszarze część obrębów, muszą jednak stosować na tych częściach zabiegi i czynności, przewidziane w planie gospodarki dla całego odnośnego obrębu.

„Wyznaczanie drzew doborowych jako sposób zabezpieczania celów produkcji“ — inż. Eugeniusza Ilmurzyńskiego. Autor zastanawia się nad niebezpieczeństwem, jakie grozi nawet najlepiej zaprojektowanej akcji pielęgnacji drzewostanów na skutek tego, iż akcja ta prowadzona jest na znacznej przestrzeni czasu, a do tego, nawet w najlepszych okolicznościach, przez kilku wykonawców. Instrukcje trzebieżowe, ujęte możliwie najdokładniej i najszczegółowiej, zawsze dają możność pewnych odchyleń od przyjętej linii, ze względu na indywidualne właściwości wykonawców, ich zapatrywania, uzdolnienia i sumienność. Dla uniknięcia dowolności w interpretacji zabiegów pielęgnacyjnych proponuje autor skierowanie uwagi wykonawców na pewne ściśle określone i zaznaczone egzemplarze drzew, twierdząc, iż przez wyodrębnienie ze składu drzewostanu, odpowiedniej ilości drzew doborowych, zredukuje się pracę, związaną z wykonywaniem trzebieży i obróci się ją na wyłączną korzyść tych drzew, jako dostarczycieli najcenniejszego przyrostu. Dla realizacji takiej koncepcji należy, według autora: przystępować do wyboru tych drzew przyszłości możliwie najwcześniej (przed pierwszą trzebieżą), wybierać drzewa jakościowo najlepsze, ilość drzew wybranych normować w zależności od siedliska i wieku drzewostanu, dążyć do równomiernego rozmieszczenia drzew wybranych.

„Próba bilansu drzewa jesionowego w Polsce“— F. Krzysika i R. Zielińskiego (z Zakładu Użytkowania Drzewa S. G. G. W.). Jesion występuje w Polsce albo pojedyńczo jako jesion ogrodowy, albo też w domieszce w drzewostanach jako jesion leśny. Ilość jesiona ogrodowego jest trudno uchwytna, to też autorzy zajmują się w swej pracy głównie jesionem leśnym. Według posiadanych danych ogólna powierzchnia zredukowana drzewostanów jesionowych wynosi w Polsce około 13.021 ha, w czym powierzchnia drzewostanów rębnych zajmuje około 4489 ha. Produkcja drewna użytkowego wynosi około 20.000 m³ rocznie. Dla uzyskania tej masy użytku trzeba wyrąbać 67.000 metr. sześć. grubizny (udział użytku w masie grubizny jesiona wynosi 30%). Według tablic zasobności dla jesiona 67.000 m³ grubizny odpowiada około 223 ha powierzchni zredukowanej drzewostanów jesionowych (dla I bonitacji i IV—VI klasy wieku). Stąd wynika, że posiadanych obecnie zapasów jesiona wystarczy na 20 lat, po czym grozi niedobór. Rzeczą pilną zatem i konieczną jest opracowanie konkretnego bilansu drewna jesionowego.

„Zagadnienie klasy odnowienia“ — inż. Stanisław Kusala. Pojęcie „klasy odnowienia“ (przy drzewostanach zagospodarowanych zrębami częściowymi) nie jest ściśle określone. Klasa odnowienia, traktowana z punktu widzenia odnowienia, nie jest identyczna z tym terminem, rozpatrywanym od strony użytkowania, jakkolwiek w obu wypadkach chodzi o jedno i to samo pojęcie. Autor podkreśla wagę i konieczność ścisłego jednolitego zdefiniowania, co rozumieć należy pod klasą odnowienia zarówno w dziedzinie hodowli jak i urządzenia, i sugeruje pewne elementy, które, jego zdaniem, należałoby wziąć pod uwagę przy formułowaniu pojęcia klasy odnowienia.

„Ekonomia a gospodarstwo leśne“ — inż. Janusza Domakowskiego. Autor snuje rozważania na temat, czy i w jakim stopniu zasady ekonomii społecznej dają się zastosować, względnie powinny być stosowane, w gospodarstwie leśnym. Na przykładzie obowiązującego w ekonomii społecznej prawa podaży i popytu przeprowadza autor tezę, iż swobodne stosowanie tego prawa w leśnictwie spowodowałoby deforestację kraju. Dlatego też naczelnym zadaniem leśników z punktu widzenia ekonomii jest zachowanie równowagi między produkcją a konsumpcją drewna.

KRONIKA WYDARZEŃ

P. PREZYDENT R. P. W C.O.P.

P. Prezydent R. P. odbył kilkudniową podróż na terenach C.O.P. w towarzystwie wicepremiera E. Kwiatkowskiego, min. Ulrycha, Romana i Wicem. Litwinowicza. P. Prezydent zwiedził na wielką skalę zakrojone inwestycje państwowych zakładów związków azotowych w Mościcach i zapoznał się z postępami prac elektryfikacyjnych w okręgu tarnowskim. W następnych dniach dostojny gość zwiedził fabrykę samolotów w Mielcu i zakłady przemysłowe w Stalowej Woli, wyrażając podziw i uznanie dla pracy, która na terenie C.O.P. buduje podwaliny nowej, potężnej Polski.

PŁK. KOC W LONDYNIE

Do Londynu przybył płk. Adam Koc, na czele delegacji finansowej, która dnia 15 bm. przyjęta została przez kanclerza skarbu, po czym rozpoczęła rozmowy z przedstawicielami skarbu brytyjskiego Foreign Office, i urzędu gwarantującego kredyty eksportowe.

DWADZIEŚCIA LAT POLSKIEGO LOTNICTWA KOMUNIKACYJNEGO

W ubiegłym tygodniu odbyły się w Warszawie uroczystości jubileuszowe dziesięciolecia „LOT"-u i dwudziestolecia uruchomienia polskiego lotnictwa komunikacyjnego. Uroczystości te połączone były z otworzeniem nowej linii P.L.L. z Warszawy przez Budapeszt do Rzymu i do Belgradu.

GOŚĆ RUMUŃSKI W WARSZAWIE

Na zaproszenie dyrektora P. K. W. F. gen Sawickiego przybył do Warszawy rumuński minister dla spraw młodzieży p. Teofil Sidorowici w otoczeniu świty. Gość rumuński przyjęty został przez p. Prezydenta R. P. i Marszałka Śmigłego Rydza.

MEMORIAŁ PROF. BARTLA

Grupa kilkunastu profesorów Uniwersytetu i Politechniki lwowskiej opracowała memoriał, który senator, prof. Bartel wręczył p. premierowi, min. W. R. i O. P., spraw zagranicznych oraz marszałkom Izb. Memoriał porusza sprawę stosunków panujących na obu uczelniach lwowskich i natychmiastowego zastosowania doraźnych środków, które zagwarantowały by spokój i bezpieczeństwo na obu uczelniach.

DNI MORZA

Dnia 25 bm. na terenie całego kraju odbędą się uroczystości „Dni Morza", ktore stanowią w tym roku bardziej, niż dotychczas, gorącą manifestację praw Polski do Bałtyku i jego niezłomnej woli trwania u jego wybrzeży.



PISARZ LITEWSKI LAUREATEM NAGR. PENCLUBU POLSKIEGO.

W dniu 15 czerwca odbyło się w siedzibie Polskiego Klubu Literackiego w Warszawie (Penclubu) uroczyste wręczenie nagrody tegorocznemu laureatowi Penclubu za najlepszy przekład arcydzieła literatury polskiej, pisarzowi litewskiemu p. Fabijonasowi Neveraviciusowi.

Nagrodę w kwocie zł 1000 wręczył prezes Penclubu polskiego Jan Parandowski.

P. Neveravicius równolegle do bogatej twórczości własnej, od lat uprawia działalność przekładową, przyswajając literaturze litewskiej szereg arcydzieł prozy europejskiej, przede wszystkim polskiej. Jeśli chodzi o przekłady z literatury polskiej, należy wymienić „Chłopów" i „Rok 1794" Reymonta, następnie „Dzieje Grzechu" Żeromskiego, „Grypa szaleje w Naprawie" Jalu Kurka, obecnie zaś znakomity pisarz litewski kończy pracę nad tłumaczeniem „Popiołów".

ATAKI WŁOSKIE NA POLSKĘ

Od pewnego czasu w części prasy włoskiej a szczególnie tej, która pozostaje pod wpływami min. Ciano — zaczęły się pojawiać gwałtowne i obraźliwe ataki na Polskę. W piśmie „Tribuna" korespondent warszawski w sposób niezwykle napastliwy i złośliwy krytykuje armię i organizację państwową i nastroje społeczeństwa polskiego. Jak dalece ataki te są ostatnio reżyserowane przez Berlin, świadczy fakt, że jeszcze kilka miesięcy temu podczas pobytu min. Ciano w Polsce — ten sam dziennik zamieścił entuzjastyczny artykuł o armii polskiej i wartości żołnierza polskiego.

MOWA MINISTRA HALIFAXA

Na posiedzeniu Izby Lordów lord Halifax wygłosił przemówienie, w którym wyraził m. in., że wszelki zamach na sprawiedliwość Anglia odeprze siłą. Omawiając sprawę Gdańska, raz jeszcze angielski minister spraw zagranicznych podkreślił, że zobowiązania Anglii wobec Polski są jasno i ściśle określone. „Gdyby uczyniona została jakakolwiek próba dokonania przemocą zmiany obecnej sytuacji lub w jaki inny sposób, któryby zagrażał niepodległości Polski, wznieciłoby to pożogę, która objęłaby i Anglię" — oświadczył lord Halifax. Ostra i stanowcza mowa ministra angielskiego wywołała zrozumiałe zdenerwowanie Berlina i nową falę ataków na Anglię i Polskę.

HITLER NA CZELE BANKU RZESZY

Wielkie wrażenie wywołało w kołach politycznych Berlina nowe posunięcie kanclerza Hitlera, który stanął na czele Banku Rzeszy. Kanclerz podpisał ustawę, która podporządkowuje całkowicie i bezpośrednio niemiecką instytucję emisyjną kanclerzowi i poddaje go pod nieograniczone zwierzchnictwo Rzeszy. Odtąd polityka finansowa skupiona będzie w ręku kanclerza i tylko on będzie miał na nią wpływ decydujący. W tym nowym posunięciu widzieć trzeba nowy przejaw podporządkowania całokształtu życia niemieckiego partii hitlerowskiej. Ma ono również i głębsze znaczenie. Chodzi o to, ażeby w chwili, kiedy coraz bardziej maleje zaufanie społeczeństwa do marki niemieckiej i polityki walutowej, — osobisty prestiż kanclerza zaufanie to przywróciło i podtrzymało. Jest to również jedno z przygotowań, które dokonują Niemcy na wypadek powikłań wojennych.

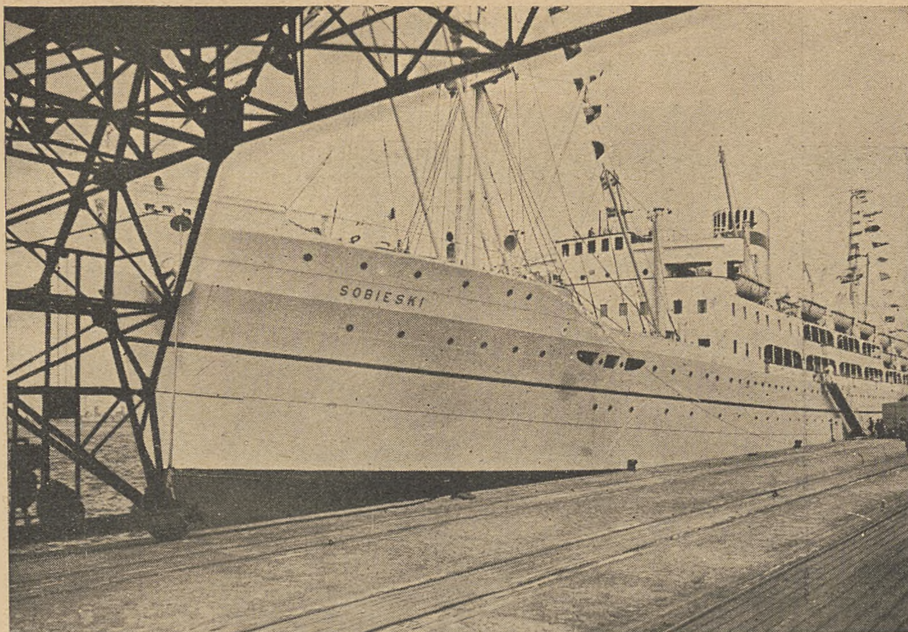
MINISTER GOEBELS W GDAŃSKU

Na uroczystości „tygodnia kultury" przybył do Gdańska minister propagandy Rzeszy min. Goebels, który

obecny był na przedstawieniu w teatrze miejskim. Po przedstawieniu min. Goebels wygłosił przemówienie, w którym w złośliwy sposób krytykował prawa Polski do Gdańska i powoływał się na słowa kanclerza, że „Gdańsk jest miastem niemieckim“ i „pragnie powrotu do Rzeszy“. O ile przemówienie to spotkało się z wyreżyserowanym aplauzem członków partii hitlerowskiej, o tyle społeczeństwo gdańskie chłodno i z niedowierzaniem przyjęło zapewnienia i obietnice niemieckiego ministra.

KATASTROFA FRANCUSKIEJ ŁODZI PODWODNEJ

Nie przebrzmiały jeszcze echa zatonięcia angielskiej łodzi „Thetis“, kiedy nowa tragiczna katastrofa okryła żałobą sprzymierzone floty, francuską i angielską. Dnia 15 bm. w okolicach Saigonu zatonęła francuska łódź podwodna „Phoenix“ o pojemności 384 ton. Łódź wypłynęła tegoż dnia rano na ćwiczenia i zanurzyła się przed bazą morską w Camrauh. Od tej pory nie widziano jej więcej, ani nie otrzymano żadnej wiadomości. W łodzi znajdowało się czterech oficerów i 67 marynarzy. Tragiczna katastrofa okryła żałobą całą Francję.



POŚWIĘCENIE NOWEGO MOTOROWCA POLSKIEGO MS. „SOBIESKI“

W dniu 15 czerwca odbyło się w Gdyni uroczyste poświęcenie i podniesienie bandery na najnowszej jednostce polskiej marynarki handlowej, motorowcu Ms. „Sobieski“, zbudowanym w stoczni angielskiej, na zamówienie linii Gdynia — Ameryka, dla obsługi komunikacji z portami Ameryki Południowej.

Podczas uroczystości wygłosił przemówienie min. Przemysłu i Handlu Antoni Roman, życząc nowej jednostce morskiej, jej kapitanowi, oficerom i załodze szczęśliwej pracy pod polską banderą handlową, oraz dając wyraz przekonaniu, że motorowiec „Sobieski“ dobrze zasłuży się Ojczyźnie.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

SIEDLCE

W pierwszych dniach kwietnia br. Zarząd Siedleckiego Oddziału R. L. zwrócił się do swoich Kół z następującym apelem:

„Najważniejszym obowiązkiem obywatelskim w dniach dzisiejszych jest nabycie obligacji Pożyczki Przeciwlotniczej. Obowiązek ten ciąży nie tylko na jednostkach, ale dotyczy również organizacyj społecznych, które w tej akcji winny świecić przykładem.

Rodzina Leśnika nie może uchylić się od tego moralnego nakazu i niezależnie od indywidualnego opodatkowania się wszystkich jej członków na ten najdonioślejszy w obecnych historycznych chwilach cel, winna zbiorowo, jako organizacja, zakupić pewną ilość obligacji Pożyczki Przeciwlotniczej.

W związku z tym Zarząd Oddziału zwraca się do wszystkich Kół R. L. z gorącym apelem o szybkie zebranie na ten cel wśród swoich członków ofiar, na jakie kogo stać, względnie o zdobycie funduszów z imprez dochodowych“.

Na skutek tej odezwy zaczęły napływać z terenu liczne ofiary, które umożliwiły Zarządowi Oddziału subskrybowanie w pierwszych dniach maja br. Pożyczki Przeciwlotniczej na sumę 1500 zł.

Zarząd Oddziału uchwalił przekazać obligacje Pożyczki, po ich otrzymaniu na F.O.N.

Niezależnie od tego trzy Koła subskrybowały Pożyczkę bezpośrednio: Nurzec — 20 zł, Wiado — 60 zł, Siedlce — 200 zł.

Razem Subskrypcja w Oddziale Siedleckim Rodziny Leśnika wynosi zł 1780.

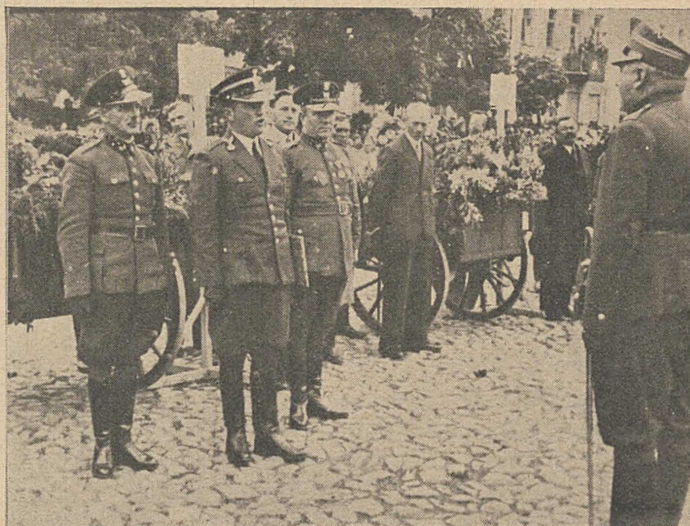
Poza tym Koło Kobryń zebrało 150 zł i przekazało tę kwotę bezpośrednio na F.O.N.

Lista już uskutecznionych ofiar poszczególnych Kół R. L. na Pożyczkę Przeciwlotniczą i na F.O.N. przedstawia się w ogólnych sumach następująco:

Koło Białejezioro	75,— zł
„ Drohiczyn	39,94 „
„ Hancewicze	20,— „
„ Iwacewicze N-ctwo	51,— „
„ Łubieszów	5,— „
„ Łuków	260,— „
„ Łuniniec	40,— „
„ Małoryta	100,— „
„ Miedna	18,— „
„ Moroczno	39,90 „
„ Nurzec N-ctwo	101,70 „
„ Porzeżyn	144,— „
„ Prypeć	40,— „
„ Sosnowo	100,— „
„ Stwiga	20,— „
„ Bronna Góra T-k	68,— „
„ Iwacewicze T-k	100,— „
„ Nurzec T-k	2,90 „
„ Mościbrody	6,50 „

P. W. L.





Wręczenie c.k.m. pułtuskiemu pułkowi piechoty.

PUŁTUSK

W ramach uroczystości związanych z wręczeniem daru pułtuskiemu pułkowi piechoty przez organizacje powiatowe w dniu 4 czerwca 1939 r. delegacja, wyłoniona przez licznie zebranych na rynku pułtuskim leśników Puszczy Kurpiowskiej i rzesz mieszkańców miasta i powiatu pułtuskiego wręczyła 1 ckm, jako dar na dozbrojenie armii.

Do przyjmującego dar dowódcy dywizji, wobec Wojewody Warszawskiego, przedstawicieli miejscowego garnizonu i władz lokalnych — przemówił nadleśniczy Nadleśnictwa Pułtusk, który wręczając dar, zgłosił w imieniu ofiarodawców gotowość do dalszych ofiar mienia i krwi w obronie wolności, honoru i niepodległego bytu Państwa.

Nadmienić wypada, że wręczenie daru zainicjowano na zebraniu Koła pułtuskiego P.W.L. w kwietniu 1938 roku, celem uczczenia 20-ej rocznicy Niepodległości: na apel Koła Pułtusk zgłosili przystąpienie wszyscy leśnicy Lasów Państwowych z terenu I-ej Inspekcji, obejmującej powiaty Pułtuski, Przasnyski i Maków-Mazowiecki, leśnicy lasów prywatnych, pracownicy Państwowego Gospodarstwa Łąkowego Rząśnik, tartaku Wyszków.

Listę z nazwiskami wszystkich ofiarodawców wraz z adresem w pięknie oprawionej księdze wręczono podczas uroczystości, a sprawozdanie rachunkowe ze zbiórki umieszczono w Nr 12 „Ech Leśnych" z dnia 26.III. 1939 r. Powyżej umieszczono fotografie z tej podniosłej uroczystości.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

W Leśnictwie Święcica (Nadl. Państw. Rzepicha) odbył się obchód Dnia Lasu. Na wzgórku, otoczonym łąkami przemówił do zebranej dziatwy szkolnej i starszej młodzieży p. leśniczy Roman Zejmowicz, poruszając tak ważną sprawę znaczenia lasu w pasie granicznym dla obrony kraju, oraz po obszerniejszej pogadance zaapelował do uczestników uroczystości, by szanowali, chronili i kochali lasy.



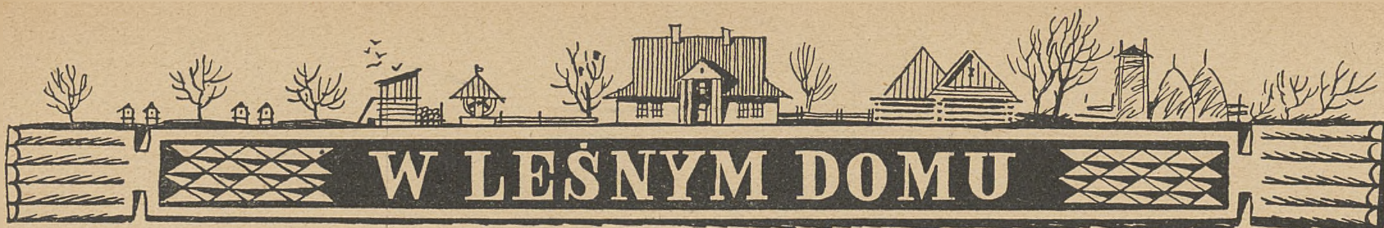
Dzień Lasu w Lisowicach.

Dzień Lasu w Lisowicach.





Dzień Lasu w Święcicy.



Naturalne soki owocowe

Naturalne soki, czyli **moszcze niefermentowane** są to soki wyciśnięte z owoców, albo z warzyw. Nazwy te uzyskały aprobatę zebrania dyskusyjnego, zwołanego przez Instytut Gosp. Domowego w Warszawie w grudniu 1936 r. Wszelkie inne nazwy, jak to „płynny owoc“, napój bezalkoholowy, nektar — uznane są dla tego napoju za niewłaściwe lub niedokładne. Sok świeżo wyciśnięty posiada cechy naturalne soku, znajdującego się w komórkach owoców, a odpowiednio utrwalony, zachowuje w stopniu najwyższym wartość witaminowo - mineralną owoców świeżych.

Od soków naturalnych trzeba odróżniać soki-wyciągi, otrzymane przez działanie na owoce parą (soki parowane), lub przez gotowanie owoców z wodą (soki gotowane). Dzięki ekstrakcji (ługowaniu) soki takie zawierają obok soku komórkowego także spore ilości rozpuszczalnych składników części stałych owoców. Pod wpływem działania ciepłoty około 100° C. zachodzą w soku pewne zmiany chemiczne, u niektórych zaś gatunków występuje posmak gotowania. Moje próby wykazały, że niektóre gatunki, jak to porzeczki, żurawiny zachowują smak zupełnie dobrze, natomiast parowane soki z poziomek i truskawek nabierają posmaku goryczki i nadmiernej cierpkości, dzięki wyługowaniu tych składników z ziarnek. Parowanie soku, trwające ze względu na jego wydajność około godziny (czasami dłużej), nie daje też dostatecznej gwarancji zachowania witamin w tym stopniu, jak przy pasteryzacji soków wyciśniętych. Z wyżej wymienionych powodów soki-wyciągi należy polecać w domu raczej jako półfabrykat, służący do wyrobu galaret, kisielów, zup owocowych itp., niż jako napój. Szczegóły wyrobu soków parowanych znajdują się w broszurze **M. Karczewskiej** „Wyrób moszczu owocowego“ — 1936.

Analizy soków naturalnych różnych gatunków owoców wykazują, że zawierają one wody od 81 do 92, cukrów 6 — 15%, kwasów 0.3 — 2%, soli mineralnych 0.24 — 4.48%, ciał azotowych 0.13 — 0.47%. Soki owocowe uważane są za napój zasługujący na szerokie rozpowszechnienie wśród ludności zamiast stosowanych obecnie napoi bezalkoholowych sztucznych, bądź to zawierających alkohol (piwo). Soki posiadają doskonałą zdolność gaszenia pragnienia. Rozpuszczone w wodzie witaminy i sole mineralne znajdują się w ilościach, odpowiadających potrzebom człowieka. Soki owocowe są szczególnie bogate w witaminę C. Kwasy organiczne, cukry, ciała aromatyczne i garbnikowe w znacznej mierze podnoszą smak, właściwości orzeźwiające, a zarazem i wartość odżywczą tego napoju. Coraz większe uznanie zyskują soki owocowe pod względem leczniczym.

Jeśli zgodnie ze wskazaniami dietetyków przyjmiemy za normę dziennego spożycia owoców 200 gr., to wystarczy wypijać codziennie od jednej do dwóch szklanek soku owocowego, ażeby pokrywać braki witaminowo-mineralne innych pokarmów naszego pożywienia.

Podaję tutaj instrukcje do domowego wyrobu soków, jako napojów.

Z niżej wymienionych surowców najłatwiejsze do wykorzystania w domu są porzeczki czerwone i białe, wiśnie drylowane — bez pestek, rabarbar i żurawiny. Wyciskanie soku z jabłek, gruszek, agrestu, porzeczek czarnych zabiera sporo czasu. Z odmian jabłek, najłatwiej daje się wycisnąć sok z „rajskich jabłuszek“.

I. INSTRUKCJA OGÓLNA.

1. **Dobór surowca.** Owoce brać zdrowe, świeże, całkiem dojrzałe, dobrze zabarwione i jak najbardziej aromatyczne.

2. **Przygotowanie surowca:**

Jabłka — obmyć dokładnie, oderwać ogonki, pokrajać na grubsze plastry, lub zetrzeć na grubej tarce.

Wiśnie — obmyć, usunąć ogonki, drylować.

Truskawki i poziomki — opłukać, usunąć resztki kwiatostanów.

Maliny, czarne jagody, jeżyny, żurawiny, agrest — przebrać, usunąć listki i cząsteczki postronne, opłukać.

Porzeczki — opłukać, usunąć szypułki.

Rabarbar — obmyć dokładnie, pokrajać na kostkę.

3. **Otrzymanie soku.** Przygotowane surowce zmiażdżyć, wycisnąć sok. Wytłoki zalać wodą i powtórnie wycisnąć.

4. **Oczyszczanie soku.** Wyciśnięty sok przecedzić przez czyste sito włosiane lub przez zgrzebne płótno poprzednio wygotowane. Przecedzony sok ogrzać do 75° C., ostudzić w zimnej wodzie, zlać do wysokiego szklanego gąsiora i pozostawić do drugiego dnia, ażeby ustał się *). Na drugi dzień ściągnąć za pomocą węża gumowego (lewaru winiarskiego) czysty sok z osadów. Lewar przed użyciem trzeba dokładnie wymyć gorącą wodą przy pomocy szczoteczki przeciągniętej na sznurku poprzez wąż gumowy.

MODA



Soja w gospodarstwie rolnym

Ojczyzną soi są kraje Azji Wschodniej: Chiny, Japonia, Mandżuria, gdzie hodowano ją już w odległej starożytności. Jako roślina niezmiernie bogata w białko (32—45%) stanowi ona tam konieczne uzupełnienie pożywienia z ryżu, ubogiego w białko i tłuszcz, niezbędne dla organizmu ludzkiego. To też nic dziwnego, że w Chinach zaliczono ją do pięciu t. zw. roślin błogosławionych, które niegdyś sam cesarz chiński uroczyście wysiewał i zaorywał złotym pługiem. Dzisiaj ta piękna tradycja należy już do przeszłości, ale niemniej soja nie utraciła swojego znaczenia. Przeciwnie! Wartość jej uznano, a co za tym idzie i rozpoczęto hodowlę w krajach całej Europy, jak i Ameryki.

Soję uprawia się wszędzie, gdzie pozwalają na to warunki cieplne, albowiem pod względem wszystkich innych warunków jest ona wybitnie niewybredna. Udaje się prawie wszędzie na wszystkich typach gleb, z wyjątkiem podmokłych i ciężkich glin. Dobrze wzrasta na lekkich piaskach, zwapnowanych torfowiskach, lepiej jednak na lössach i madach. Jest wytrzymała na suszę (dzięki owłosieniu i silnie rozwiniętemu systemowi korzeniowemu) i na wiosenne przymrozki, nieraz bardziej od innych roślin strączkowych. Ale ciepłota okresu wegetacyjnego, czynnik najistotniejszy w uprawie soi, musi przekraczać 12° C. Dopiero powyżej tej temperatury ziarna zaczynają kiełkować. W Polsce ilość dni o średniej temperaturze 15° C, dla soi najodpowiedniejszej, jest większa w dzielnicach południowych. Toteż te okolice nadają się także pod uprawę tych odmian soi, które charakteryzuje dłuższy okres wegetacyjny. Uprawa odmian o minimum wymagań cieplnych jest w zasadzie możliwa nawet na północnych rubieżach Polski. Zbiory soi zależą w pierwszym rzędzie od przystosowania odmiany do warunków cieplnych danej okolicy. Uprawa jest bardzo łatwa, podobna do uprawy innych roślin motylkowych. Najodpowiedniejszym okresem dla siewu w dzielnicach południowych jest koniec kwietnia, a w północnych — pierwsza połowa maja. Głębokość siewu nie powinna przekraczać 5 cm; gęstość zależna jest od przeznaczenia; większa — na paszę, mniejsza — na ziarno, albowiem rzadki siew pozwala wykorzystać roślinie najwięcej ciepła i światła słonecznego. W pierwszym okresie wegetacji soja wzrasta bardzo wolno, wtedy więc zachodzi niebezpieczeństwo zagłuszenia jej przez szybko rosnące chwasty. Dlatego należy pamiętać o dokładnym odchwaszczeniu pola. Pożądane jest również głębokie zoranie i spulchnienie gleby przez motykowanie lub planetowanie, ponieważ ułatwia to głębokiemu systemowi korzeniowemu soi dokładniejsze wykorzystanie soli podglebia.

Urodzajnej ziemi nie nawozi się pod soję, ale gdy brak wapna, składnika dla soi bardzo ważnego, to zwapnowanie takiego gruntu stanowczo opłaca się. Zasadniczo można siać soję nawet w dwa lata po nawożeniu i później. Jeżeli zachodzi konieczność zasilenia gleby, to najodpowiedniejsze będą tu nawozy fosforowe, a z nich — tomasówka.

Na korzonkach soi, podobnie jak i wszystkich innych roślin motylkowych, istnieją bakterie, asymilujące azot z powietrza. Gruzełki bakteriowe powstają jednak tylko na takim polu, na którym rosła już poprzednio soja. O ile więc zasiewa się ją po raz pierwszy na dużym terenie, należy wprzód glebę zaszczepić bakteriami. Robi się to za pomocą sztucznej kultury bakteriowej, bądź też ziemią, na której kiedyś już rosła soja, posiadająca na swych korzonkach gruzełki bakteriowe. Na jeden ha starczą dwa worki takiej ziemi. Gruzełki bakteriowe nie tylko pomagają soi asymilować azot z powietrza i zwiększać zawartość białka, ale również przyśpieszają dojrzewanie. Pierwsze kwiaty ukazują się w 2 miesiące po siewie. Wzrost i kwitnienie trwa 2—3 miesięcy. Wysokość rozwiniętych krzaczków waha się od 40 cm do 1,5 m. Im są wyższe, tym plenniejsze. U nas jednak te wyższe odmiany nie dojrzewają. Stopień owłosienia łodyg, trójlistnych liści i strąków zależy od ciepłoty. W chłodnym klimacie jest ono obfitsze, w cieplejszym — rzadsze. W strąku znajdują się 2,3 ziarna. W okresie dojrzałości liście żółkną, niekiedy opadają, a łodygi i strąki przybierają barwę rdzawą, ciemnobrunatną lub czarną.

Soję trzeba wycinać sierpem, lub nożycami, strąki bowiem zwisają nisko nad ziemią i kosa, czy żniwiarka zniszczyłaby je. Nie należy również wyrywać roślin z korzeniami, wówczas bowiem pozbawia się glebę gruzełków bakteriowych. Ze ściętymi roślinami postępuje się tak samo, jak z innymi strączkowymi.

Związane w snopki, lub rozwieszone na kozłach dosusza się, a następnie młóci. Wymłócone ziarno należy powtórnie dobrze przesuszyć i przechowywać w suchym, przewiewnym śpichrzu, najlepiej w koszach lub workach. Poślad po zmieleniu daje doskonałą paszę dla bydła, trzody chlewnej i drobiu.

C. d. n.

Gramy w brydża

Przy dodawaniu kart do koloru, o ile nie przebija się tych, które już leżą na stole, rozpoczynać należy dorzucanie zawsze od karty najmłodszej, co specjalnie ważne jest wtedy, gdy biorącym lewę jest nasz partner.

Gdy inicjatywę rozgrywki ma zapowiadający, to chcąc go mylnie poinformować o rozkładzie granego koloru, możemy czasem nie trzymać się tej reguły, ale zrzucać stosownie do sytuacji. Należy wtedy brać jednak pod uwagę to, że partner nasz również może być takim dorzucaniem wprowadzony w błąd.

Dorzucaniem do koloru można również wyrażać swoje życzenie co do dalszych wyjść. Jeśli mianowicie dorzuci się do lew, które bierze nasz partner wpierw kartę starszą, potym zaś młodszą, to jest to żądanie zagrania jeszcze raz tego koloru.

Gdy jeden z graczy nie ma karty zagranego koloru i nie przebija atutem, to powinien zrzucić najmłodszą posiadaną kartę koloru najsłabszego. Jeżeli musi zrzucić coś po raz drugi, to mając jeszcze drugi słaby kolor zrzuca najmłodszą kartę z drugiego.

Jeżeli ma dwa kolory: słaby i mocniejszy, przy czym w słabym nie ma lewy, a z mocnego szkoda kart wyrzucać, to w razie potrzeby zrzuca po kolei karty z koloru słabego.

Gdy zachodzi konieczność zrzucenia całego koloru, należy zrzucić ten, którego partner nie zrzuca. Jeżeli jednak partner licytował jakiś kolor, bądź przez wyjście dał poznać, że w danym kolorze jest mocny — nie należy zrzucać całego koloru; powinno się zatrzymać przynajmniej jedną kartę, aby móc kolor odegrać po dojściu do ręki. Ma to specjalne znaczenie w grze bezatutowej.

Można mieć kolor słaby, z którego jednak nie wolno zrzucić żadnej karty, np.: k. m., lub D. m. m., a prócz tego kolor długi i mocny. Jeśli więc zależy nam na odegraniu przez partnera tego ostatniego, należy zrzucać go w sposób następujący: najpierw kartę starszą, a drugi raz młodszą. Taki sposób zrzucania nazywamy wywołaniem; ma on to samo znaczenie co zapowiadanie go w czasie licytacji. Partner po dojściu do ręki jest obowiązany odegrać go.

Mając sekwens z 4-ch kart, zrzucamy przy wywołaniu najstarszą.

Przysłowia o lesie

— Słuchaj dąbrowo, co las mówi.

— Z dzieckiem do kościoła, a z broną do lasa.

— Dziewka do lasa, niech rośnie warkocz do pasa.

NADESŁANE

KOMUNIKAT

Pomorska Izba Rolnicza ogłasza konkurs

a) na 2 stanowiska rejonowych instruktorów leśnictwa (dla 3 — 5 powiatów),

b) na 3 stanowiska powiatowych instruktorów leśnictwa.

Warunki

Ad a) wyższe względnie średnie wykształcenie fachowe, pobory 150 do 175 zł i ryczałt na wyjazdy 100—120 zł mies.

Ad b) średnie względnie niższe (szkolne) wykształcenie fachowe, pobory 120 — 150 zł mies. i ryczałt na wyjazdy 80 — 100 zł miesięcznie.

Ad a) i b) wiek do lat 40, co najmniej 5 lat praktyki zawodowej. Kandydaci obowiązani posiadać własny środek lokomocji (rower, motorower lub t. p.), na nabycie którego po okresie próbnym może być udzielona zaliczka.

Podania wraz z odpisami dokumentów osobowych, (kwalifikacje, stosunek do służby wojskowej itp.) i z 1 fotografią, przyjmuje Pomorska Izba Rolnicza (Inspektorat Leśnictwa) w Toruniu ul. Klonowicza 19 *do dnia 15 lipca br.*

Nieuwzględnione podania pozostają bez odpowiedzi, załączników nie zwraca się.

„Leśniczy oraz praktykant, obydwaj z ukończoną szkołą leśną potrzebni. Zgłoszenia z własnoręcznie napisanym życiorysem oraz odpisami świadectw szkolnych przesyłać pod adresem Maj. Orniany p-ta Orniany“.



PRZENIESIENIE N-CZEGO INŻ. WŁ. KINKI

W ubiegłym miesiącu pracownicy Nadleśnictwa Państwowego Łąkorz w Okręgu Pomorskim żegnali p. Nadleśniczego inż. Władysława Kinkę, przeniesionego do Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu na stanowisko inspektora.

Pan Nadleśniczy inż. Władysław Kinka zdobył sobie uznanie wśród całego personelu Nadleśnictwa, dzięki swoim zaletom charakteru, jak również głębokiej wiedzy teoretycznej i praktycznej, w zakresie leśnictwa.

Najbardziej umiłowaną dziedziną pracy p. Nadleśniczego inż. Kinki była hodowla lasu. Na tym podstawowym odcinku pracy leśnika zdziałał On wiele, o czym świadczą uprawy rokujące jak najlepszą przyszłość.

Na nowym stanowisku niech Mu towarzyszą nasze najlepsze życzenia.

FON i POP

Bezimiennie — przysłano zł 5.

WYPALANKI

Robotnicy Leśni leśnictwa Wypalanki — Nadleśnictwa Mosina chcąc zadokumentować swoje ustosunkowanie się do Armii i Jej Naczelnego Wodza, urządzili z własnej inicjatywy majówkę leśną, z której uzyskany całkowity czysty dochód w wysokości 130.00 zł przekazali na FON.

LUBIESZÓW

28 zł 40 gr — na „Dar dla Wojska“ od robotnic leśnych L-ctwa Lubieszów.

WISŁA

15 pracowników tutejszego Nadleśnictwa ofiarowało obligacje i bony Pożyczki Przeciwlotniczej w kwocie 520.00 zł na F.O.N.

JELNO

125 zł — na F.O.N. — zebrane w czasie licytacji w N-wie Jelno.

PRZEJMY

13 zł 20 gr — zebrane wśród robotników leśnych N-ctwa Przejmy; p. Jednorożec.

Na F.O.N. — bezimiennie 5 zł.

NA SAMOLOT

115 zł 72 gr — na samolot „gajowy“ — od personelu N-ctwa Siedlec.

Na samolot „gajowy“ złożyli: gaj. Kowalczyk Teofil 5 zł, gaj. Lewandowski Wład. 2 zł, gaj. Lewandowski Marek 1 zł, gaj. Łuczak Antoni 1 zł, gaj. Rogaliński Wł. 1 zł, gaj. Milczarek St. 1 zł, gaj. Godlewski Fr. 1 zł. Razem 12 zł.

Na samolot „robotnik leśny“ — 1 zł — N-ctwo Brok (III wpł.) na samolot leśny — 78 zł 52 gr — od robotników leśnych N-ctwa Glinna (l-ctwa Jasień).

Po 5 zł — wpłacili na samolot „gajowy“ gaj. Wyrwał Rafał, gaj. Rydzyk Aleksander, gaj. Otwinowski Feliks, gaj. Dziuba Franciszek, gaj. Kotnis Andrzej. Razem 25 zł.

Kącik historyczny

IV-ty tydzień czerwca.

Rok 1651. Od trzech lat trwa zacięta, krwawa wojna z Kozakami. Szczęście wojenne chwieje się to na jedną to na drugą stronę. Po klęskach pod Żółtymi Wodami, Korsuniem, Piławcami nadeszły zwycięstwa, odnoszone przez ks. Wiśniowieckiego, odparcie szturmu na Zamość, obrona Zbaraża... Rozejm, zawarty pod Zborowem, nie rokował trwałości, więc też obie strony zbroiły się gorączkowo. Wiosną 1651 roku, na wieść o ponownym wtargnięciu Tatarów, sprzymierzonych z Kozakami, w nasze granice, król Jan Kazimierz powołał pospolite ruszenie, ściągnął wszystkie rozprządzalne siły i wyruszył do decydującej rozprawy. Pod Beresteczkiem, na Wołyniu, spotkały się wrogie wojska. Przewaga liczby była po stronie Kozacko-Tatarskiej, przewaga ducha i wiary w siebie — po naszej.

Dwa dni trwały walki, bez decyzji. W trzecim dniu przyszło do sławnego spotkania całej jazdy polskiej, dowodzonej przez ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, z hordą tatarską, wspomaganą przez Kozaków. Jak we wszystkich wielkich bitwach wieku 16-go i 17-go przeważyła szalę husaria polska. Pod jej ciosami pierzchły w popłochu hordy tatarskie, uciekł z pola bitwy sam chan, porywając ze sobą Chmielnickiego, zawalone trupami pole bitwy, olbrzymia zdobycz, wszystkie działa pozostały w rękach polskich.

Wielkie zwycięstwo jest przez kronikarzy zwane „Grunwaldem kozackim". *B. S.*

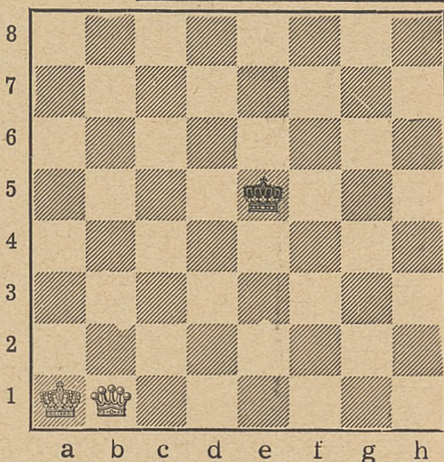
SPROSTOWANIE

W 22 numerze naszego pisma, na str. 511 ukazała się notatka, którą obecnie prostujemy:

Niżsi funkcjonariusze pp. Zedler, Szymański, Czasza, Kopysiewicz, Celiński, Czarnogórski, Strozik, Kowalski i Kluczyk zatrudnieni są w Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Warszawskiego, a nie w D.N.L.P. Zgodnie z komunikatem Dyrekcji ofiarowali oni sumę 340 zł w bonach na P.O.P. — na Fundusz Obrony Morskiej.

W poprzednim numerze naszego pisma w art. na stronie 540 pt. „Sadzenie świerka", w tytule dla pierwszej części rysunków w tekście, zamiast: Sadzenie świerka sposobem Koneśnika — powinno być: Sadzenie świerka sposobem Korześnika.

Gramy w szachy



Do najłatwiejszych końcówek należy rozgrywanie pozycji król i hetman przeciw królowi, należy tylko pamiętać o dwu zasadach: 1. sam hetman bez pomocy króla nie zamatuje przeciwnika. 2. nie można dać mata na środku szachownicy. Dlatego prawidłowe rozgrywanie końcówki polegać będzie na przybliżeniu swego króla i zapędzaniu czarnego na skraj szachownicy, gdzie będzie go można zamatować.

W pozycji diagramu biały matuje czarnego króla w 9 posunięciach, stosując najpierw pierwszą zasadę rozpoczynamy posunięcia królem. 1. Ka1-b2, Ke5-d5, 2. Kb2-c3, Kd5-e5. Czarny stara się możliwie najdłużej utrzymać się na środku szachownicy, wiedząc, że tu nie może być zamatowany. 3. Hb1-f1. Teraz biały zaczyna ograniczać swobodę ruchów czarnego króla Ke5-e6 4. Kc3-d4, Ke6-d6 5. Hf1-f6, Kd6-d7 6. Kd4-c5, Ke7-d8 7. Hf6-g7. Biały zdążył zapędzić czarnego króla na skraj szachownicy, teraz zamatowanie jest prostą Ke8-d8 8. Kc5-d6, Kd8-c8. 9. Hg7-c7 mat. W tego rodzaju końcówkach biały przy dobrej grze powinien zamatować czarnego najdalej w 9 posunięciach. Przypatrzmy się jeszcze jednej możliwości, gdy czarny w 3 posunięciu zamiast iść królem na e6 gra 3. Ke5-e4. Wtedy nastąpi 4. Hf1-f6, Ke4-e3 4. Hf6-f5, Ke3-e2 6. Hf5-f4, Ke2-e1 7. Kc3-d3 z matem w następnym posunięciu.

Radio

Niedziela, 25.VI. — Godz. 7.30 „Gazetka rolnicza"; 13.00 Wyjątki z Pism Marszałka Piłsudskiego; 13.15 Muzyka obiadowa z Wilna; 16.20 Audycja dla wsi „O zdrowie wsi" pogadanka; 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.00 Premiera słuchowiska „Połów" H. Auderskiej; 21.45 „Dobry żart tynfa wart" — aud. konkursowa.

Poniedziałek, 26.VI. — Godz. 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Wilna; 20.25 *Audycja dla wsi — pogadanka;* 21.00 „Nasze morze"— audycja muzyczna; 21.45 Z kroniki Długosza: „Z dziejów Gdańska i Pomorza"; 22.00 Muzyka taneczna (płyty).

Wtorek, 27.VI. — Godz. 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert Małej Orkiestry; 20.25 *Audycja dla wsi „Skrzynka Rolnicza";* 21.00 „Milda" — kantata mitologiczna Moniuszki — koncert z Wilna; 21.40 „Z perspektywy ćwierćwiecza" — Wybuch Wielkiej Wojny — odczyt.

Środa, 28.VI. — Godz . 14.45 „Nasz koncert" — „Wycieczka do lasu" — audycja dla dzieci; 16.50 „Co się dzieje w gniazdach: Jak obserwować życie w gniazdach?" — pogadanka; 19.00 „Klub Pickwicka" — wiecz. VII; 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Poznania; *20.25 Audycja dla wsi;* 21.40 Książka i wiedza: Z nowych badań biologicznych nad Polskim Bałtykiem — odczyt; 22.00 Melodie morskie i kolonialne — koncert.

Czwartek, 29.VI. — Godz. 15.00 Audycja dla wsi. „Niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku" — pogadanka; 16.30 Recital fortepianowy Zofii Rabcewiczowej; *17.00 Budownictwo wsi polskiej: Orawa — odczyt;* 19.00 „Przygoda Pana Barzyka na morzu" — obrazek słuchowiskowy z życia kupców gdańskich z XVII w.; 19.30 Tematy morskie w muzyce symfonicznej (płyty); 21.15 „Pod polską banderą" — koncert rozrywkowy. W przerwie: humoreska morska pt. „Dowódca".

Piątek, 30.VI — Godz. 14.45 Jak las sam gospodarzy — pogadanka dla młodzieży; 18.00 Recital organowy Bronisława Rutkowskiego. Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego; 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Poznania; *20.25 Audycja dla wsi — „Skrzynka Rolnicza";* 21.00 ‚Na dalekich morzach" — koncert w wyk. Ork. Symf.

Sobota, 1.VII — Godz. 16.50 „Co się dzieje w gniazdach: „Młoda para zakłada gniazdo" — pogadanka; 19.00 „Charaktery" — powieść mówiona; 20.00 Melodie Ziemi Polskiej — „Pomorze śpiewa"; *20.25 Audycja dla wsi „Przegląd Prasy Rolniczej";* 21.00 „Panna wodna"— operetka morska.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P.K.O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI

593 Zakłady Drukarskie Wacława Piekarniaka, Warszawa, Dobra 58, tel. centr. 6-44-59, zec. 5-92-40.